

## Parallel History Project on NATO and the Warsaw Pact

Oral History Interviews with Polish Generals

---

### Rozmowa z generałem Tadeuszem Tuczapskim

**Prof. Poksiński:** Proszę bardzo.

**Gen. Tuczapski:** I wtedy, na ten dzień, pojechaliśmy do Bukaresztu. Człowiekiem, który się nami zajmował, był wtedy jeden z sekretarzy Komitetu Centralnego (nie był wtedy jeszcze generalnym sekretarzem) właśnie Ceausescu. Zrobił na nas niesamowite wrażenie. Przede wszystkim ten człowiek nigdy nie patrzył się w oczy. Miał strasznie małe ręce, i tylko te ręce cały czas w ten sposób chodziły. Siedział z nami i właściwie rozmowy z nim nie było żadnej. Wyszliśmy ze Spsychalskim po prostu wstrząśnięci. Ale jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy kto to jest, jaką on konkretną rolę odgrywa? Dopiero jego właściwą pozycję poznaliśmy w Warszawie na rocznicy (nie pamiętam, który to był rok) Układu Warszawskiego i układowego spotkania sekretarzy i premierów – tutaj w Pałacu Prezydenckim.

**Prof. P:** 1985 rok – dwudziesta rocznica.

**Gen. T:** Nie, nie, nie – to było znacznie wcześniej. To były lata sześćdziesiąte. 1965 rok. I wtedy zobaczyliśmy, jaka jest jego rola, bo Sekretarzem Generalnym był jeszcze Gheorghiu Dej. Ale on tak zmajoryzował tego Deja, że nie pozwolił mu w ogóle zabierać głosu. I wtedy on był jednym jedynym, który przeciwstawił się uchwale, która została tam przyjęta. To było zaskoczenie. Pamiętam Cyrankiewicz, jak byliśmy na zapleczu, powiedział: *Nareszcie zrozumiałem, co się dzieje w Rumunii*. Oni sobie mogli na pewne rzeczy pozwolić, bo przypominali trochę enfant terrible, które dokazuje, zdając sobie sprawę, że nic mu specjalnie nie grozi. Były próby sankcji ze strony Związku Radzieckiego, ale koniec końców to się nie opłacało politycznie. Ciągłe trzeba było grać na tę jedność. Na ten element stosunków w Układzie trzeba również popatrzeć od tej strony, kto co reprezentował i widzieć rację stanu. Naszą racją stanu, chcemy czy nie chcemy, był jednak Układ Warszawski, te wszystkie więzy, które nas łączyły gospodarczo, i to kierownictwo – ja mówię o kierownictwie Ministerstwa Obrony Narodowej, w którym byłem ja, Jaruzelski, Siwicki, Nowak, Obiedziński. My nie mogliśmy sobie pozwolić na tego rodzaju ruchy, bo byliśmy tym drugim państwem, drugą potęgą, jeżeli tak można powiedzieć, militarną w obozie. Na nas były zwrócone oczy i pozwolić sobie na tego rodzaju ruchy, które by doprowadzały na odcinku militarnym do jakichś spięć, byłoby nie do przyjęcia. Ani nasz rząd nie pozwoliłby na to, nie byliśmy w tym zainteresowani. Natomiast z drugiej strony zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie wolno nam pójść za daleko na pewne żądania radzieckie, dlatego że to byłoby z pewną szkodą dla tego wszystkiego, co się w Polsce i na polskim odcinku militarnym dzieje. Jeżeli Panowie

macie możliwość przypatrzenia się temu, jak wyglądały w ogóle stosunki polsko-radzieckie, a również na odcinku militarnym od roku 44, 45 po rok 81 – to widać, że te stosunki radykalnie się zmieniały. Lata czterdzieste to masa oficerów radzieckich – od szczebla pułku, nawet batalionu, dywizji i w górę...

**Prof. Wieczorkiewicz:** No, potem desant Rokossowskiego.

**Gen. T:** No tak. To 56 rok. Ale później te zmiany idą. I trzeba sobie powiedzieć, że w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych to myśmy nie byli tymi, którzy terminowali u oficerów radzieckich, a byliśmy tymi, którzy już nauczyli się na tyle kierować siłami zbrojnymi – tym wszystkim, co się nazywa szeroko rozumianą obronnością państwa – że mogliśmy mówić o tym, co my chcemy. Natomiast tam, gdzie wchodziły zagadnienia natury operacyjnej czy strategicznej, które wiązały się z tym wszystkim, co się miało dziać ewentualnie na zachodnim teatrze działań wojennych, gdyby do wojny doszło, to musieliśmy się podporządkowywać tym koncepcjom, które były radzieckie. Bo oni praktycznie rzecz biorąc za to odpowiadali, oni reprezentowali największą siłę. I my specjalnie podskakiwać nie mogliśmy.

**Prof. W:** Panie generale, przepraszam, że wejdę Panu w słowo, pozwoli Pan, ale mam jedno pytanie w związku z tym. Bo powiedział Pan – zresztą to jest nie sprzeczne, to jest oczywiste – że Wojsko Polskie było drugą potęgą w Pakcie, na pewno tak było. Ale, czy w związku z tym strona sowiecka traktowała was inaczej, nieco inaczej, jakoś was faworyzowała, wyróżniała w stosunku do innych, czy nie ?

**Gen. T:** Wie Pan, to można powiedzieć na kilku przykładach. Oni w nas widzieli bardzo poważnego partnera. Zwłaszcza w latach: koniec sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, kiedy my wykształciliśmy dostateczną ilość kadry, która w tych zagadnieniach operacyjnych czy strategicznych odpowiednio się poruszała. A poza tym oni przypatrywali się temu, co my robimy na odcinku obronności w naszym państwie i zobaczyli, że ci Polacy to nie są tacy durni. Doszli do wniosku, że właściwie oni wiele rzeczy od nas zrzynali. Do tego później przejdę. Po prostu wiele rzeczy od nas zrzynali, bo widzieli, że tutaj umiejętność myślenia, sprawa pewnej inteligencji naszej kadry, wykształcenia tej kadry – ja nie mówię w ogóle, bo to rozmaicie się układało, w końcu wychodziliśmy z tego, że *nie matura lecz chęć szczerą* – ale trzeba powiedzieć, że te ostatnie lata, zwłaszcza koniec sześćdziesiątych, siedemdziesiąte, osiemdziesiąte, Akademia Obrony Narodowej, Akademia Medyczna, Akademia Polityczna (czy to się komuś podoba czy nie) Akademia Techniczna – to już był pewien poziom, pewien potencjał. I oni sobie z tego zdawali sprawę. Rozpatrując układ stosunków – my, Sztab Generalny AR, Ministerstwo Obrony Narodowej ZSRR – mimo tego, że oni byli tym zaczynem, jeśli chodzi o planowania operacyjne, to my rozwiązywaliśmy pewne problemy, w które oni się nie pchali. Zagadnienie obronności to nie tylko armia. To nie tylko front. A to jest przecież wszystko to, co się łączy z zagadnieniami z jednej strony

wysiłku zbrojnego i przygotowania armii do odparcia inwazji, która może być na lądzie, na morzu, w powietrzu, ale to jest również sprawa przygotowania całej infrastruktury społecznej, całej infrastruktury gospodarczej, przygotowanie kraju i jego dóbr, (powiedzmy sztuka) do obrony. I myśmy to rozwiązywali. I oni na pewne problemy patrzyli z niedowierzaniem, że tego rodzaju kategoriami my myśleliśmy. Przecież to, że rozpatrywaliśmy wojnę do roku 1981, jako wojnę jądrową, to narzucało nam to w Polsce konkretny sposób myślenia, który oni musieli przyjąć. Bo my zdawaliśmy sobie już sprawę z komunikacyjnego charakteru naszego państwa, przez które – czy chcieliśmy czy nie chcieliśmy – te Fronty musiały przejść przez nas. Bo główne pole starcia to było NRD, nasza zachodnia granica, jeżeli do czegoś by doszło. A myśmy z tego wyciągali wnioski, że trzeba przygotować w związku z tym całą strukturę społeczną, gospodarczą, sztukę, kulturę i tak dalej. Do tego się w jakiś sposób przygotować. I trzeba powiedzieć, że mieliśmy z radzieckimi, zwłaszcza na terenie Wiednia, gdzie była Konferencja Rozbrojeniowa, ciągle kłopoty. Bo z tego wnioski, że może być wojna jądrowa, że może być zaatakowany nasz kraj – to myśmy doszli do tego, że trzeba szybko rozwijać obronę terytorialną. W latach 60. wykorzystaliśmy ten moment, że jeszcze za Spychalskiego zostały powoływane tak zwane Bataliony Robocze, które miały przyciągnąć do siebie nadmiar siły roboczej. To my w Sztabie Generalnym powoli zaczęliśmy myśleć, że będzie można w oparciu o to stworzyć po prostu Jednostki Obrony Terytorialnej. I później doszło do tego, że stworzyliśmy Pułki Obrony Terytorialnej, później doszliśmy do tego, że trzeba w oparciu o Sztaby Wojewódzkie, które były w poszczególnych województwach, stworzyć Sztaby odpowiedzialne za obronę terytorialną. Doszliśmy do wniosku, że trzeba Komitet Obrony Kraju, którym jest Sekretariat Komitetu Obrony Kraju, przygotować do tego, żeby to była instytucja, która z punktu widzenia państwa zajmie się planowaniem obrony, oprócz tego czym zajmuje się Sztab Generalny, to znaczy planowaniem dla sił militarnych. Stąd poszło to całe szkolenie, które prowadziliśmy bardzo intensywnie w okręgach wojskowych, z tymi planami obrony terytorialnej, z ministerstwami, z województwami, z gminami. Przecież było masę ćwiczeń, z których sobie ludzie nie zdają sprawy. Jak zagadałem niedawno ludzi z podległego prezydentowi Biura Bezpieczeństwa Narodowego: *Jak przygotowani jesteście od strony militaryzacji gospodarki, administracji*, to powiedzieli: *Panie generale, my się tym nie zajmujemy na razie*. No bo na tym trzeba się znać. Przecież myśmy mieli powołany Komitet Obrony Kraju, ale mieliśmy również powołane Komitety Obrony Województwa. I co najważniejsze, to nasz wojewoda (czy się to komuś podobało czy nie), który wiedział co ma robić, wprawdzie na czele stał sekretarz Organizacji Partyjnej – no niestety musieliśmy się godzić z tym, że ta Partia jest najważniejsza w państwie, ale były przygotowane siły i środki – nie można było tego rozwinąć tak, jak myśmy sobie to wyobrażali. Ale zaczątki tego wszystkiego były. I myśmy się koncentrowali na przygotowaniu

od strony organizacyjnej Sztabów, nad planowaniem tego wszystkiego i przygotowaniem kadr, bo na inne rzeczy nie mieliśmy pieniędzy.

Jak ja dzisiaj słyszę, że ktoś mówi, że w poprzednim okresie Obrona Cywilna zajmowała się tylko obroną cywilną na okres wojny... Tak! Dlatego, że my w ten sposób mogliśmy przemycać jakiś rozwój tej obrony cywilnej, a rozwijając na okres wojny, to przygotowywaliśmy również na okres pokoju. Tylko trzeba było używać tego rodzaju podstępów, tego rodzaju podejścia, bo stosunek do tych spraw nie zawsze był najlepszy. Jeżeli na Obronę Cywilną szeroko rozumianą w państwach zachodnich dawano 2,5 do 3% z ogólnego budżetu wojskowego, militarnego, to u nas szło 0,5, 0,6% – tyle, że akurat można było podtrzymać to co było.

**Prof. W:** Struktury.

**Gen. T:** Ale mimo tego wszystkiego budowaliśmy odpowiednie schrony dla województw, dla resortów. Żadnej tajemnicy nie zdradzam. Miejsca wyjścia – jeżeli nie było wybudowanych fortyfikacyjnych urządzeń, to przynajmniej rozśrodkowywaliśmy to. Konkretnie było wszystko zaplanowane, to nie była jakaś imaginacja, że ktoś sobie coś wymyślił. To wszystko były realne plany. Mało tego, myśmy tego rodzaju ćwiczenia wyjścia resortu, wyjścia na przykład w Warszawie fabryki naszych samochodów, wyjścia ludności... Dokąd rozśrodkować. W Bielsku podobne ćwiczenia. Myśmy to praktycznie robili.

**Prof. W:** Panie generale, a braliście pod uwagę doświadczenia z 39. Roku, kiedy właśnie tego rodzaju zaplanowania ewakuacji zabrakło?

**Gen. T:** Z czego myśmy korzystali z doświadczeń z 39? Przede wszystkim wykorzystaliśmy materiały dotyczące Rady Obrony Państwa. Tam był przewodniczącym generał Malinowski i my powołując Komitet Obrony Kraju i Sekretariat Komitetu Obrony Kraju wzorowaliśmy się między innymi na tych dokumentach. Oprócz tego przeglądaliśmy to wszystko, co się dzieje na Zachodzie. Jeździliśmy na pewne rozmowy do Związku Radzieckiego, z tym, że oni niechętnie na te tematy rozmawiali. Natomiast muszę powiedzieć, że bardzo ciekawe rozmowy miałem na przykład w Szwecji. W Szwecji rozmawiali na te tematy odkrycie, mało tego, prowadzili mnie gdzieś tam w góry, po rozmaitych wmurowanych w góry punktach dowodzenia. Między innymi na królewski punkt dowodzenia. Oglądałem to wszystko i oni nie bali się pokazać. My taką robotę, w której w jakimś sensie sprawdzaliśmy to, co robimy (bo trzeba powiedzieć, że większość z nas z tymi rzeczami nie miała do czynienia – trzeba było w tym PRL-u rozwiązywać to po raz pierwszy) staraliśmy się to robić możliwie tak, żeby nie popełnić błędu.

**Prof. P:** Generale, Pan był na dwóch bardzo poważnych stanowiskach, które akurat wiążą się ściśle z naszą rozmową. Po pierwsze był Pan w Moskwie. Gdyby zechciał Pan powiedzieć, na jakim stanowisku.

**Gen. T:** Więc od razu wyjaśniam. Ja w Moskwie na żadnym stanowisku nie byłem.

Byłem w Układzie jako zastępca naczelnego dowódcy. Natomiast nigdy tam nie siedziałem i nie było jakiegokolwiek dokumentu...

**Prof. P:** W jakim to było okresie, Panie generale?

**Gen. T:** Zaraz Panu powiem. To był rok 1968 jak zostałem wiceministrem Obrony Narodowej, głównym inspektorem szkolenia – do roku 71., jak zostałem głównym inspektorem Obrony Terytorialnej, po wypadkach grudniowych, jakie miały miejsce na Wybrzeżu. Wtedy odszedł Korczyński, ja zostałem przeniesiony tam. Praktycznie rzecz biorąc Panie profesorze, żadnego dokumentu, który by określał moje konkretne stanowisko i moje jakieś prerogatywy – nie miałem. Tego nigdy nie było.

**Prof. P:** Jakie pełnomocnictwo prawne? Znaczy polityczne w takim razie...

**Gen. T:** Żadne, żadne. Byłem proszę Pana mianowany, przyjął to Komitet Centralny, bo tylko tam było to załatwiane, że na takie stanowisko jest, na to delegujemy Tuczańskiego, a nazwisko poszło do Moskwy, a oni powiedzieli – zgoda, i na tym się kończyło.

**Prof. W:** Czyli funkcja właściwie tytułarna?

**Gen. T:** Tak, zgadza się. Tytułarne stanowisko i z tym się nic więcej nie łączy. Proszę panów, proszę zrozumieć, że do roku sześćdziesiątego żadnego planowania operacyjnego nie było. Po przyjęciu decyzji o Układzie Warszawskim (to była decyzja polityczna) zaczęły się dopiero sprawy rozwijać: sprawy gospodarcze, sprawy stosunków naszych... i również po linii wojskowej. Do momentu mojego przyścia do Sztabu Generalnego na stanowisko szefa Zarządu Operacyjnego, oprócz ćwiczeń, które miały miejsce, na które przyjeżdżali również radzieccy z X Zarządu – wtedy taki był generał pułkownik Gusiew – to praktycznie żadnego planowania nie było. To wszystko było na takich zasadach, że trzeba coś zrobić, pomożemy, zrobimy. Pierwszym człowiekiem, który zaczął udowadniać, że dalej tak być nie może, był Spychalski, zwłaszcza po doświadczeniach Kuby i Berlina. Było to doświadczenie, które bardzo dużo dało im do myślenia, a nas po prostu zaatakowali, że właściwie powiedzcie, czego wy chcecie. Proszę pamiętać, że w momencie, kiedy powstał problem Berlina, to oni stanęli przed faktem, że trzeba będzie najprawdopodobniej te okręgi wschodnie przerzucić do NRD. Bo wojna może mieć miejsce. Wtedy pamiętam wyjechałem do Mińska i tam się rozpoczęła cała awantura. Bo jakie drogi? A jak wyglądają sprawy paliwa? Części zamiennych? Przecież trzeba przejść tymi czołgami, tym wszystkim przez całą Polskę – to 700, 800 km. A jeszcze głębia tych okręgów: Bałtyckiego, Mińskiego i Karpackiego – to jest też kilkaset kilometrów. Tak że można było dojść na zachodnią granicę i stanąć, bo nie będzie paliwa. Wtedy myśmy na gwałt – w oparciu o ich prośby – zaczęli przygotowywać tu pewne składy materiałów pędnych.

**Prof. W:** Panie generale, przepraszam bardzo, powiedział Pan, że była awantura. To znaczy awantura polegała na tym, że oni mieli pretensje, że to nie jest przygotowane?

**Gen. T:** Tak! To była cała historia, że – wtedy ja tam byłem razem z grupą swoich oficerów w Mińsku – wtedy był tam szefem Sztabu (w tej chwili nie pamiętam jego nazwiska), później był szefem Sztabu Wojsk Radzieckich w Niemczech, bardzo sympatyczny pan – ale przyjechała cała grupa ludzi z Moskwy. Wie Pan jak to było? – *My chcemy, nie zrobione, nie ma, nie wiecie !* Wtedy ja im powiedziałem: – *Panowie, towarzysze, przecież żadnego planowania nie ma. My nic nie wiemy, co my mamy robić, jakimi drogami wy chcecie iść, przez jakie mosty przechodzić?* I dopiero po tym oni doszli do wniosku, że jest po prostu potrzebna rozbudowa Teatru Działań Wojennych, to znaczy trzeba przedstawić swoje prośby, rekomendacje, co trzeba w tym kraju naszym polskim robić, a poza tym, że trzeba się też w to włączyć, bo my dla nich nie będziemy przygotowywać paliwa, my dla nich nie będziemy przygotowywać części zamiennych, bo to nie nasza sprawa. Przygotujemy drogi, mosty, gdzie będzie potrzeba. Później myśleliśmy tymi kategoriami, że przechodząc przez Wisłę, przez Odrę to trzeba tworzyć specjalne Jednostki Obrony Terytorialnej, które będą zabezpieczały możliwość do przejścia, ale nie tylko im. Również przejścia naszego. A poza tym normalnego funkcjonowania państwa, bo tak samo podzieli nam Wisła tę Polskę na dwie części i nie będzie można przejechać.

Dopiero na początku lat sześćdziesiątych po raz pierwszy usiedliśmy do jakiegoś konkretnego planowania, do jakiegoś planu operacyjnego. Dopiero wtedy zobaczyliśmy, w jaki sposób oni lokują nasz Front. Wtedy zgodzili się na Front, bo z początku nie chcieli słyszeć o tym, abyśmy tworzyli Front jako wyższą jednostkę operacyjną. Uważali, że wystarczą tylko armie. Zgodzili się i dopiero wtedy poszła ta normalna praca operacyjna. I wtedy dopiero zaczął się tak samo zupełnie zmieniać ich stosunek do nas. Bo z początku to oni nas traktowali – tak jak powiedzmy właściciel, rzemieślnik (jak on był dowódcą pułku) to – co tam ci Polaczki. Proszę pamiętać, że to są jednak w większości Wielkorusczy, którzy patrzyli ciągle przez pryzmat tego Polaka, pana, szlachcica, do którego zawsze podchodzili z jakąś rezerwą. Oceniali nie zawsze dobrze, o czym najlepiej świadczy cała między innymi ta ich rosyjska publicystyka, książki, w których ten Polak zawsze był przedstawiany jako szlachciura, który wykorzystywał wielki naród ukraiński czy rosyjski. I to im pozostało. Trzeba sobie zdać sprawę, że oni byli tak wychowywani i to przejawiało się od czasu do czasu, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. Bo trzeba powiedzieć, że w takich normalnych stosunkach oni starali się działać na zasadach partnerstwa. Oczywiście jeden to potrafił bardziej elegancko stosować, inny w sposób bardzo uproszczony, ale nie pozwalano sobie na jakieś takie traktowanie per noga. Natomiast w sytuacjach trudnych to wychodziła ta dusza rosyjska: – *My wielkie mocarstwo, my wielki generał, co wy tam sobie pozwalacie, nie chcecie, nie zrobiliście, nie pomyśleliście* że ten rozwój stosunków to też była sprawa pewnego rozwoju.

**Prof. W:** Panie generale, jeszcze jedno pytanie, żeby skończyć pewien wątek. Powiedział Pan, że funkcja była ściśle tytułarna. To znaczy na przykład, w jakim momencie Pan był przedstawiony w tej funkcji naczelnemu dowódcy Paktu? Czy w ogóle coś takiego miało miejsce?

**Gen. T:** Nie, proszę Pana. Żadnych tego rodzaju eleganckich przedstawień nie było.

**Prof. P:** Kto był w tym czasie dowódcą ?

**Gen. T:** W tym czasie dowódcą był marszałek Greczko a szefem Sztabu był Batow.

**Prof. P:** To była dość kulturalna ekipa.

**Gen. T:** Tak, to była bardzo kulturalna ekipa. To się załatwiało na tej zasadzie: poszło pismo – wyznaczamy generała Tuczapskiego – i na tym się kończyło. Tych form, żeby jakaś tradycja się wytworzyła... tego nie było, na to nikt nie zwracał uwagi.

**Prof. P:** Panie generale, dwa pytania. Pierwsze dotyczy pańskich kompetencji w kierownictwie Resortu jako zastępcy naczelnego dowódcy, przełożonego wszystkich sił narodowych. Czy to Pana jakoś lokowało w tym naszym kierownictwie Resortu, w strukturze?

**Gen. T:** Nie proszę Pana. To najwyżej odbijało się wtedy, kiedy były ćwiczenia międzynarodowe – to wtedy byłem dowódcą Frontu. Albo jak było ćwiczenie nasze wewnętrzne, to byłem zastępcą ministra Obrony Narodowej i pomagałem po prostu w tym, żeby wysłuchać, ocenić itd. Żadnych innych zadań, jakichś prerogatyw nie miałem.

**Prof. W:** Panie generale, z tego tytułu druga sprawa, to znaczy uczestnictwo w różnego typu przedsięwzięciach Paktu o charakterze formalnym. Myślę tutaj o posiedzeniach Naczelnego Dowództwa. Myślę o posiedzeniach Komitetu Ministrów Obrony czy Rady Wojskowej.

**Gen. T:** Oprócz Rady Wojskowej Układowej nigdzie w żadnych innych sprawach nie brałem udziału. Był minister Obrony Narodowej, był I Sekretarz, był Premier – oni jeździli.

**Prof. P:** Panie generale, czy mógłby Pan scharakteryzować czym zajmowała się Rada Wojskowa wtedy, gdy Pan w niej był? Jakie problemy stawały na Radzie?

**Gen. T:** Szkoleniowe przede wszystkim. Rada Wojskowa Układu Warszawskiego zajmowała się przede wszystkim problemami szkoleniowymi. Oprócz tego zajmowała się również sprawą uzbrojenia dla naszego Wojska, ale to już był inny wiceminister, generał Nowak, który się tym zajmował. I sprawami kwatermistrzowskimi zajmował się Obiedziński. Ja się zajmowałem sprawami szkoleniowymi. Brałem udział w odprawie szkoleniowej, przyjeżdżałem tutaj, starałem się później to, co było do przeniesienia ewentualnie na nasz grunt, przenieść. I na tym sprawa się kończyła.

**Prof. P:** Jaki był tryb obradowania w trakcie posiedzenia Rady Wojskowej Paktu?

**Gen. T:** Zawsze było przemówienie, względnie jakieś zabieranie głosu przez głównodowodzącego Paktu że tak powiem – więc to był albo Greczko, albo Jakubowski. Później były wystąpienia poszczególnych zastępców, z poszczególnych krajów.

**Prof. P:** Czy to miało charakter dyskusji, czy to miało charakter towarzyski?

**Prof. W:** ideologiczny ?

**Gen. T:** Wie Pan, nie, ideologiczny też nie. To raczej miało charakter dyskusji, bo gdy my zabieraliśmy głos, to do pewnych spraw ustosunkowywaliśmy się. To nie było w ten sposób, że wysłuchaliśmy wszystkiego, powiedzieliśmy *tak jest* i jedziemy. Mieliśmy swoje uwagi, swoje pretensje za takie czy inne sprawy. Mieliśmy swoje propozycje. I to było przedstawiane. Gdy jechałem, to najpierw rozmawialiśmy z szefem Sztabu Generalnego, z innymi zastępcami, później referowałem ministrowi, że jadę i będę zabierał głos w takiej i takiej sprawie. Minister jeszcze mówił tak, to załatwione. Później przejeżdżałem, meldowałem, robiłem notatkę z tego, co tam się działo. Dyskusja więc była tylko w tym kontekście, bo jakichś pyskówek tam przecież nie mogło być. Chociaż później takie pyskówki były, kiedy rozpoczęły się sprawy z Albanią, albo inne historie z Rumunią, ale właściwie to te kraje miały problem z Głównodowodzącym.

**Prof. P:** Czy pamięta Pan może przynajmniej jakiś problem tematyczny jakiejś Rady Wojskowej? Głos, który Pan zabierał lub problem, który Pan poruszał?

**Gen. T:** Panie profesorze, proszę pamiętać, że to już jest w tej chwili trzydzieści lat. Trudno dzisiaj powiedzieć. Ale były sprawy, które dotyczyły spraw wyposażenia. Czegoś nam brakowało, to monitowaliśmy. Były sprawy uzyskiwania możliwości strzelań na poligonach, zwłaszcza na poligonie raketowym. To się te rzeczy omawiało. Ciągłe były omawiane sprawy związane z częściami zamiennymi.

**Prof. W:** Panie generale, czyli jednym słowem to były kontakty typu po pierwsze nieco protokolarnego, no bo wypadało by narada się odbyła, i bieżącego.

**Gen. T:** W jakimś sensie tak. Z Układem Warszawskim, ze Sztabem Układu Warszawskiego żadnych problemów natury operacyjnej nie załatwiano. Te wszystkie sprawy, które dotyczyły planowania operacyjnego załatwiano się z Głównym Zarządem Operacyjnym Sztabu Generalnego i ze Sztabem Generalnym.

**Prof. P:** Czy jako zastępca naczelnego dowódcy miał Pan jakiś wpływ na polskie wojska operacyjne, czyli konkretnie na wypracowanie pewnych decyzji związanych z Frontem Polskim. Ja nie mówię o organizacyjnych...

**Gen. T:** Proszę Pana, to wnikało z tych zadań, które otrzymaliśmy jako Polska. W tym, co mogło stać się, gdyby wybuchła wojna.

**Prof. P:** Kto był dowódcą Frontu Polskiego w okresie kiedy Pan był zastępcą naczelnego dowódcy?



**Gen. T:** Panie profesorze, dowódcą Frontu ja zostałem w momencie, kiedy zostałem mianowany wiceministrem Obrony Narodowej, na miejsce generała Bordziłowskiego. To było przypisane do stanowiska Głównego Inspektora Szkolenia. Ja odszedłem został Molczyk. Odszedł Molczyk, to wtedy wyznaczono Jasińskiego. To była ta różnica.

**Prof. P:** Panie generale, moje pytanie wynika stąd, że generał Jasiński, jako również zastępca naczelnego dowódcy, jednak już na teatrze, miał grupę. To jest od 78. roku.

**Gen. T:** To był już moment, kiedy ja odszedłem, kiedy nastąpiło powołanie sztabów na kierunkach strategicznych, na kierunku zachodnim, na kierunku południowym i wtedy myśmy zaczęli naciskać również na to, że tak dalej być nie może, że nie wiadomo, co ten zastępca ma robić. I pod wpływem tych nacisków zaczęli kombinować, chcieli z tego Sztabu Układu Warszawskiego robić Sztab, który będzie kierował tymi dwoma kierunkami strategicznymi. Sztab Generalny Armii Radzieckiej nie wyrażał na to zgody i nie chciał się nigdy na to zgodzić. Natomiast wyznaczyli tych dwóch ludzi – Gerasimowa i Ogarkowa – na te dwa kierunki i oni tworzyli sztaby na okres wojny, które też były powoływane mobilizacyjnie. Zaczęto tworzyć załączki i to wszystko później szlak trafił.

**Prof. P:** To moje pytanie wynikało z tego jakby późniejszego okresu.

**Gen. T:** Znowu to trzeba było nazwać – wie Pan my nie lubimy tego słowa dialektyka – ale było to dialektyczne. I nasz rozwój stosunków z nimi i ich stosunek do nas. Tak samo jak oni zaczęli przypatrywać się temu co robi NATO. Czy mają szkolenia? Czy mają konkretne sztaby? Jak i co kto robi? I doszli do wniosku – na podstawie konfliktu Berlińskiego i Kubańskiego – że tak dalej być nie może, że trzeba tę sprawę załatwić. I człowiekiem, który w tej materii zaczął działać był właśnie szef Sztabu Generalnego, Ogarkow. Nawiasem mówiąc człowiek, który siedział bardzo długo w Okręgu Mińskim, później był dowódcą Okręgu. To był człowiek, o którym mam bardzo wysokie zdanie, bardzo inteligentny. Architekt z zawodu, to nie był zawodowy oficer, to był oficer rezerwy, ale jeden z najbardziej znanych i mądrych ludzi z tej generalicji radzieckiej.

**Prof. P:** Czy w związku z tym, że był Pan zastępca naczelnego dowódcy, dowódcą Frontu, czy od czasu do czasu miał Pan jakieś posłuchania w kierownictwie naszym partyjnym?

**Gen. T:** Taka dziwna historia była u nas, że w Komitecie Centralnym praktycznie rzecz biorąc nie było komórki, która by się zajmowała sprawami szeroko rozumianej obronności. Był wydział administracyjny, który zajmował się MSW i był kierownik tego wydziału, który potem zabił się pod Szczecinem, później był Kania. Oni przychodzili od czasu do czasu, pokazali się i na tym się kończyło. Trzeba powiedzieć tak: u nas cała struktura Ministerstwa Obrony Narodowej, powstała taka, jaka była – to znaczy minister Obrony, zastępcy między innymi zastępca do spraw Obrony Terytorialnej – dlatego że nikt inny w państwie, w administracji państwowej, w administracji gospodarczej nie zajmował się sprawami obronnymi. To wszystko znalazło się w ręku – jak wyszedłem i ze Sztabu Generalnego i z

Inspektoratu Szkolenia jako dowódca Frontu, to przerzucił mnie generał Jaruzelski właśnie na tę funkcję – ażebym mógł złapać te wszystkie elementy przygotowania wojskowej obrony terytorialnej przez wojska Obrony Terytorialnej, złapać szkolenie administracji państwowej i wojewódzkiej, Obronę Cywilną. Główny inspektor Obrony Terytorialnej to był człowiek, który był jednocześnie Głównym Inspektorem Obrony Terytorialnej, szefem Obrony Cywilnej i sekretarzem Komitetu Obrony Kraju. I to wszystko było w moim ręku. Muszę powiedzieć, że to wcale nie było takie głupie, dlatego, że był ktoś w państwie odpowiedzialny za te wszystkie sprawy. A później wszystko to uzgadnialiśmy z szefem Sztabu Generalnego i te wszystkie sprawy obronne były jakoś ze sobą powiązane. Nie było tego, że jeden robił to, drugi robił tamto i nikt o tym nie wiedział. To wszystko się później zamykało w Sztabie Generalnym. Tą komórką, która na co dzień się tym zajmowała, był właśnie główny inspektor Obrony Narodowej z tymi trzema funkcjami i sztabami. Bo był Sztab Obrony Terytorialnej, Inspektorat Obrony Terytorialnej, był Sztab Obrony Cywilnej i Sekretariat Komitetu Obrony Kraju. Tak że te wszystkie sprawy zamykały się. Kiedyś rozmawiałem z generałem Jaruzelskim, a on mówi, że wreszcie trzeba załatwić, żeby w Komitecie Centralnym był ktoś, bo mieliśmy kupę kłopotów do przeskoczenia. Jaruzelski do mnie mówi: – *Słuchaj, jak tam źle jest, to przynajmniej nie mamy kłopotów z nimi jeszcze*. I miał rację, bo wie Pan, gdyby przyszedł człowiek, który się na tym zna, z którym mamy wspólny język i załatwia sprawy. A przychodzi cywil (aparaczyk)... Zresztą mamy tego dowód dzisiaj. Wie Pan, ja nie jestem przeciwko cywilnemu kierownictwu, jestem jak najbardziej za tym, pod jednym warunkiem, że kierownik cywilny jest do tego przygotowany. Jeżeli kierownik cywilny przychodzi i on się uczy, to z tego nic nie będzie.

**Dr. Czumur:** Na pewnym etapie Panie generale istniała jakaś komórka KOK-u, w budynku przynajmniej Komitetu Centralnego.

**Gen. T:** Nigdy o tym nie słyszałem

**Dr. Cz:** Wiem, że tam wojskowi byli.

**Gen. T:** A, to. Był tam człowiek, nie pamiętam jego nazwiska, taki maleńki. Zaraz panu powiem, jak to wyglądało. W latach pięćdziesiątych ideą Spychalskiego było powołanie na okres wojny, w miejsce resortów, wydziałów przemysłu, komunikacji, wydziału Komitetu Centralnego, żeby po prostu ułatwić dowodzenie. Jak ja przyszedłem w 60. roku, powiedziałem, że to jest idiotyzm. Dlatego że jeżeli państwo wkracza w wojnę, tak nie można tworzyć nowych komórek, tylko trzeba przygotować te komórki, które w czasie pokoju istnieją. I myśmy te wszystkie wydziały, które były tworzone (bo były takie wydziały: wicepremier i powiedzmy łączyło się dwa trzy resorty i z tego był jakiś wydział przemysłowy, albo czegoś tam innego). Być może Pan o tym słyszał. I taki wydział w Komitecie Centralnym był. A był tam (cholera jak on się nazywał?) przedstawiciel Sekretariatu Komitetu Obrony Kraju, który nam pomagał z nimi tam załatwiać sprawy. Ale to nie była komórka KOK-u.

**Prof. P:** Panie generale, po raz pierwszy rozmawiamy z dowódcą Frontu Polskiego. Jeszcze będziemy mieli rozmowę z jednym z dowódców Frontu. Panie generale, po pierwsze – Front to organizacja, jakaś struktura. Dwa – zadania, kompetencje. No i to, nad czym Pan generał pracował kilka lat. Zasadnicze pytania związane z zadaniami Frontu i ze składem tego Frontu, kompetencjami tego związku operacyjnego. Jak wyobrażał Pan sobie realizację zadań tego Frontu w ramach działań Teatru Zachodniego. Gdyby Pan generał w tej sprawie, najbardziej kompetentna osoba, chciał coś powiedzieć.

**Gen. T:** Front otrzymał konkretne zadania. Nie będę mówił o konkretach, jakie to były zadania, dlatego że ja nie jestem do tego powołany, to musi Panom przekazać Sztab Generalny. Ogólnie mogę powiedzieć, że Front otrzymał zadania na północnym kierunku nadmorskim.

**Prof. W:** Dania

**Gen. T:** Zresztą pisano o tym w gazecie, to nie jest żadna tajemnica. W oparciu o te zadania, sformułowane w czasie i w przestrzeni, myśmy te zagadnienia rozpracowywali. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że nie wszystkie siły i środki były w naszej dyspozycji, żeby to było można do końca wykonać. Dlatego w oparciu o to, co było nam potrzebne, a my tego nie posiadaliśmy, zgłaszaliśmy odpowiednie prośby do Moskwy, do Sztabu Generalnego i Sztab Generalny Armii Radzieckiej nam tego rodzaju rzeczy wyznaczał. Że dostaniemy wtedy i wtedy to, cośmy żądali. Skład Frontu. Trzy armie. Trzy armie w oparciu o Pomorski, Śląski, Warszawski Okręg Wojskowy, Armia Lotnicza, przykrycie z powietrza Wojskami Obrony Powietrznej Kraju w ogólnym systemie Układowym.

**Prof. P:** A nad rejonem operacyjnym kończyło się to przykrycie? Tam gdzie mieliście działać?

**Gen. T:** Przecież była Armia Lotnicza, poza tym tam był korpus niemiecki i była Armia Lotnicza i OPK grupy wojsk radzieckich, to wszystko było połączone.

**Dr. Cz:** Czy Pan generał byłby uprzejmy powiedzieć, jakiego rodzaju siły były przewidywane jako wzmocnienie naszego Frontu?

**Gen. T:** Wzmocnienie Frontu przez Armię Radziecką? Nie było takiej potrzeby. Myśmy mieli Front jako wyższy związek. Samolotów potrzeba nam było do desantowania naszej Dywizji Powietrzno-Desantowej.

**Dr. Cz:** A ze składu Armii Lotniczej Pan generał jako dowódca był usatysfakcjonowany?

**Gen. T:** Ja zawsze wychodziłem z założenia: krawiec kraje, jak materii mu staje. Tutaj żądać więcej nie można było. Zawsze liczyliśmy na pomoc radzieckiego lotnictwa strategicznego – bardzo silnego. Oprócz lotnictwa frontowego, które każdy front, tak jak i nasz w oparciu o Okręg Bałtycki, Miński posiadał, było potężne lotnictwo strategiczne, które wykonywało zadania na naszą korzyść, a których myśmy nie znali. Proszę pamiętać, że ciągle mówiliśmy o wojnie jądrowej. Jak wyglądało to uderzenie jądrowe ze strony lotnictwa radzieckiego, my

nie wiedzieliśmy, nie znaliśmy takiego planu. Natomiast wiedzieliśmy, że coś takiego jest. Były brygady raketowe. Gdyby doszło do wojny, to na pewno o tych uderzeniach, gdzie, jakie będą, powiedzieliby.

**Prof. P:** Panie generale, czy otrzymał Pan jakieś założenia wyjściowe do planu operacyjnego? Od naszych zwierzchników, od dowódcy teatru, czy od Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej? Jakies dyrektywy, że będziemy działać na północnym kierunku operacyjnym. Jaki to miało kształt?

**Gen. T:** Ależ oczywiście. To normalna dyrektywa operacyjna naczelnego dowództwa, które uosabiał wtedy Sztab Generalny AR. Były napisane zadania, zadanie bliższe, zadanie dalsze Frontu i w oparciu o te zadania, powiedziano, jak ma to być wykonane w czasie i na kierunku. I w oparciu o to wykonywaliśmy zadania.

**Prof. P:** Czy ta dyrektywa przechodziła przez ministra Obrony Narodowej ?

**Gen. T:** Minister Obrony Narodowej o tym wiedział, bo wtedy, gdy referowaliśmy, myśmy opracowywali plan w Sztabie Generalnym Armii Radzieckiej. Opracowywałem ja i opracowywał generał Bordziłowski. Było jeszcze trzech czy czterech generałów. Generał Barański, był wtedy dowódca lotnictwa Kamiński, który zmarł, i Studziński – dowódca Marynarki Wojennej. Siedzieliśmy tam i robiliśmy te wszystkie historie.

**Prof. P:** Panie generale, a kto tę dyrektywę podpisał? Czy Pan pamięta?

**Gen. T:** Podpisał marszałek Malinowski, bo wtedy był ministrem Obrony Narodowej ZSRR. Dyrektywę podpisał, później ten plan po opracowaniu jemu referowaliśmy.

**Prof. P:** Czy panowie w tym ścisłym kierownictwie mieliście możliwość dyskusji nad kierunkiem operacyjnym?

**Gen. T:** Nie było żadnej dyskusji nad kierunkiem operacyjnym. Natomiast była dyskusja z Szefem SG AR, jak to zrobić. Co nam starcza, czego nam nie starcza. Pomóżcie, dajcie i tak dalej.

**Prof. P:** Zgodzi się Pan generał, że akurat w tym, w ewentualnej dyskusji, wyraża się najbardziej istotna sprawa, bo to jest kierunek działania dla tych trzech armii i Armii Lotniczej. I to jest najważniejsza sprawa. To jest teren, to są ludzie, przeciwko którym skierowane są konkretne siły. I jeżeli mówimy o elementach narodowych, to dyskusja...

**Dr. Cz:** Kto faktycznie zdecydował o takim a nie innym kierunku pracy naszego frontu?

**Gen. T:** Radzieccy.

**Dr. Cz:** Czy z naszej strony ktokolwiek uczestniczył ?

**Gen. T:** Nie, od razu mówię – nie!

**Prof. P:** Pan generał jest ciekawym przypadkiem. Do tej pory mieliśmy do czynienia z panami generałami, że jeżeli przychodziło do pytania na tematy planu operacyjnego to zawsze nie chcieli mówić. Pan przyjmował obowiązki.

**Gen. T:** To prawda. Zaproszono nas w początkach lat sześćdziesiątych (62., albo 63. – nie pamiętam) do Moskwy.

**Dr. Cz:** Szefem Sztabu był wtedy generał Bordziłowski.

**Prof. P:** Do 65. był generał Bordziłowski.

**Gen. T:** Ja byłem wtedy Szefem Zarządu Operacyjnego. Zaproszono nas do Moskwy, poproszono o przyjazd dowódcy marynarki, dowódcy lotnictwa. Wziąłem ze sobą generała Szyszkę i pułkownika Barańskiego. Było tam jeszcze paru oficerów Marynarki Wojennej w tym szef oddziału operacyjnego MW, i pojechał generał Kamiński. Siedzieliśmy nad mapami. Przyszedł generał, który był szefem Głównego Zarządu Operacyjnego, to nie był jeszcze Gribkow, ale był taki bardzo inteligentny (nie pamiętam jego nazwiska)

Usiadłem wtedy z generałem Szyszko, bo Bordziłowski mówi: *zajmijcie się tym*. Przeczytaliśmy co, wzięliśmy mapę i zaczęliśmy rysować. Z pułkownikiem Barańskim, bo on dobrze rysował. Później zrobiliśmy na mapie plan operacji frontowej, do tego legendę, w której zawarliśmy to wszystko, co w legendzie powinno być, a co nie było można przerzucić na mapę. Powiedzieliśmy, że jesteśmy gotowi. Oni to zameldowali marszałkowi Malinowskiemu, on wyznaczył godzinę spotkania. Przyszliśmy z generałem Bordziłowskim, rozłożyliśmy mapę, zameldowaliśmy, jakie będziemy wykonywali zadanie i na tym koniec. Zapytał: – *czy uzgodniliście wszystkie wasze potrzeby ze Sztabem Generalnym*. I na tym się skończyło.

**Prof. W:** Mapy zostały w Moskwie?

**Gen. T:** Jedna mapa została u nich, drugą mapę przywieźliśmy tutaj. Później w oparciu o tę mapę (był w Ministerstwie Obrony specjalny rejon, do którego nikt nie miał dostępu) przyszli dowódcy Armii i rozpracowywali te wszystkie historie – konkretnie, dokładnie na każdą dywizję. I tak powstał konkretny plan operacyjny. Później do tego planu operacyjnego zawołaliśmy Nowaka, Obiedzińskiego i do tego wszystkiego robiliśmy całe plany zaopatrzenia materiałowo-technicznego tego frontu.

**Prof. W:** Ale po rozpracowaniu tego planu, zawieźliście go potem do Moskwy? Oni się tym nie interesowali już w ogóle? Zostawili to już wam?

**Gen. T:** Zostawili to. To jest sprawa nasza, my wykonujemy itd. Natomiast oni orientowali się oczywiście, bo wiedzieli jaki jest plan, wiedzieli jakie są później nasze zamówienia, dotyczące zwłaszcza uzbrojenia i pewne rzeczy porównywali: – *To jest w porządku, wystarczy, nie wystarczy, róbcie jeszcze to, weźcie jeszcze to itd.*

**Prof. P:** Czy ten plan operacyjny (bo to sprawa nie tylko wewnątrzwojskowa) był prezentowany I Sekretarzowi i czy ten wyrażał swoje opinie, czy ktoś z rządu, Premier?

**Gen. T:** Ja go ani Premierowi, ani I Sekretarzowi nie referowałem. Na pewno jakąś notatkę robił minister Obrony Narodowej. Natomiast ja nie wiem, czy tak, czy nie i nie potrafię Panu odpowiedzieć. Poza tym Panowie, to między nami niech zostanie, zainteresowanie wojskiem

w tym poprzednim okresie, mimo tego że wojsko nie może narzekać, było mniej więcej takie, jak jest dzisiaj. To znaczy żadne: – *Dajcie nam spokój, macie pieniądze, róbcie swoje*. Wtedy to przynajmniej pieniądze dawali, a dzisiaj nawet pieniędzy nie dają. Także to wygląda jeszcze gorzej.

**Dr. Cz:** To jest bardzo interesujące zadanie, tworzenie planu operacyjnego naszego frontu. Na ile miał Pan orientację co do operacji na całym teatrze wojennym?

**Gen. T:** Jeżeli chodzi o planowanie operacyjne stricte – co oznacza plan operacyjny, to ja tego rodzaju rzeczy nie miałem. Natomiast orientowałem się, dlatego, że były robione ciągle ćwiczenia na teatrze działań wojennych. Gdy moim sąsiadem był *Mińsk*, to wiedziałem, co ten *Mińsk* robi, bo przecież było normalne współdziałanie z nimi. Natomiast generalnie rzecz biorąc, jak ma wyglądać plan operacyjny, strategiczny i rozwój działań na zachodnim teatrze działań wojennych, to sobie można było po prostu wydedukować na podstawie ćwiczeń, które były robione. Jeżeli robiono ćwiczenie na zachodnim teatrze i południowym teatrze działań wojennych, i ściągano poszczególne całe dowództwa narodowe, to być może nie było to dokładnie to samo – zamiast lewego sąsiada mógł być zamiast *Mińska* to mógł być Front Bałtycki, albo jakiś inny. Ale zadania były podobne, bo koniec końców Europa Zachodnia wygląda tak, jak jest: Dania, Belgia, Francja, Zachodnie Niemcy i tak dalej. I tam nic innego wymyślić nie można. Można było natomiast wymyślić, w jaki sposób użyć tych kilkunastu dywizji spadochronowych, które mieli radzieccy. W jaki sposób pójdzie pierwsze uderzenie radzieckie, jeżeli będzie, czy odwetowe uderzenie radzieckie – to tego nie rozpracowywano, chociaż raz jeden tego rodzaju historia była. Proszę pamiętać, że plan uderzenia atomowego czy jądrowego zależy od czasu. W roku 60. on wygląda tak, a w 80. inaczej. Zmienia się dyslokacja wojsk, zmieniają się zakłady pracy, ważność tych zakładów pracy, lotniska i tak dalej. Także to nie jest najważniejsze. Najważniejsze było to, jak te fronty mają działać, jeden koło drugiego. Zrozumiałe, że był polski, były trzy radzieckie i później czeski, bułgarski i tak dalej. I to działanie na zachodnim teatrze rozwijało się i nic innego nie wymyślisz.

**Prof. P:** Panie generale, jak Pan oceniał ten nasz kierunek zainteresowań operacyjno-strategicznym? Ja wiem, że nie jest możliwe dzisiaj ujawnienie pewnych treści. Czy był to łatwy kierunek Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, czy dla Frontu Polskiego? Czy był to trudny kierunek?

**Gen. T:** Trudno odpowiedzieć w sposób jakiś konkretny. To się wszystko opierało o znajomość tego, kogo możemy przed sobą spotkać. Jeżeli na kierunku północnym, to najprawdopodobniej spotkalibyśmy Duńczyków, część jakiejś armii zachodnioniemieckiej, Belgów. Jak by to wyglądało? To jest problem, który trudno odrywać od tego, w jaki sposób wyglądałoby uderzenie, jeżeli nie jądrowe, to uderzenie lotnictwa radzieckiego. Kogo, gdzie, kiedy? I tak dalej. Oczywiście myśmy się interesowali, kto jest dowódcą Brygady czy

Korpusu niemieckiego, po to by poznać ludzi. Zajmowaliśmy się tym, bo to by było absurdem, gdyby człowiek tego nie wiedział. I robiliśmy to – to rozumialiśmy. Wyjeżdżaliśmy, oglądaliśmy ten rejon teatru działań wojennych, robiliśmy rozpoznanie, wysyłaliśmy grupy oficerskie Marynarki Wojennej. Musieliśmy się do tego ustosunkować w sposób poważny, to było zadanie. Wie Pan, można było tak zagadnienie postawić: wy sobie stawiajcie, a my będziemy grali wariata. To było nie do pomyślenia. Przecież mieliśmy za sobą potężną Armię Radziecką, no to by nas rozpieprzyli za przeproszeniem w pół i koniec. Przecież nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Dlatego mówię o tym, co nazywam racją stanu. Byliśmy niestety w tym Układzie, bo inaczej być nie mogło i musieliśmy robić dobrą minę, obojętnie czy ktoś uważał, że to jest dobre czy złe. Po prostu musieliśmy wykonywać zadania.

**Prof. P:** Ale z tych kilku kierunków – z tych trzech frontów, a może czterech – które miały iść pomiędzy Sudetami a Bałtykiem, Pan generał ocenia jako łatwy?

**Gen. T:** Myślę, że nasz był najłatwiejszy – tak między nami mówiąc. Nasz był najłatwiejszy z punktu widzenia przeciwnika. Przecież Armia Duńska, Armia Belgijska, nie przesadzajmy. Natomiast trudność polegała na tym, że musiało to być związane z pewną operacją morską, desantową.

**Prof. W:** Panie generale, ale w związku z tym. Bo na skrzydle miał Pan bardzo słabą Marynarkę Wojenną Polską i musiał Pan mieć pomoc Marynarki Radzieckiej.

**Gen. T:** Bałtyckiej. Pierwsza rzecz – to ona od razu przychodziła. To nie ma gadania. Jeżeli nie mogła się dostać tutaj przez Bełt to szła w koło.

**Prof. W:** Tak, ale w związku z tym Panie generale. Tutaj jest jedna ciekawa rzecz. Próbując odtworzyć – bo to by nas też interesowało a myślę, że Pan się w sposób oczywisty nad tym zastanawiał – dlaczego właśnie wyznaczono nam ten kierunek, przecież gdyby któryś z tych środkowych, centralnych, to ten problem współdziałania z połączoną Flotą Bałtycką odpadałby. To zawsze jest pewna komplikacja. Nasza Dywizja Desantowa, która musiała mieć cały sprzęt Floty Bałtyckiej, żeby wykonać operację desantową.

**Gen. T:** To nie są takie problemy Panie profesorze, dlatego, że myśmy byli z Flotą Bałtycką w ciągłych ćwiczeniach. Współpraca z Flotą Bałtycką była na bardzo wysokim poziomie, bardzo dobre. Problemów żadnych nie było. Tu jest dokładnie to samo, co było współdziałanie po linii OPK. Nie było żadnych trudności. Tu można się sprzeczać, czy myśmy mieli najlepszy sprzęt rozpoznawczy czy łączności. Ale współdziałanie było nawiązane i wspólny język był i na tym polegały te wszystkie ćwiczenia, które miały sens.

**Dr. Cz:** Czy Pan, jako dowódca frontu w tym czasie, gdy był Pan dowódcą frontu i znał Pan plan operacyjny, użycie naszych sił zbrojnych Czy Pana nie gnębiła kiedyś taka rozterka? Ja się zawsze zastanawiam jako operator, że np. 2 Dywizja z Nysy to jednak miała większą odległość do skoncentrowania na Pomorzu niż np. pierwsze dywizje z Bałtyckiego Okręgu.

**Gen. T:** Ja Panu na to zaraz odpowiem. Wie Pan, nie chcę się porównywać na przykład stanu wojennego. 4 Dywizja z 12 na 13 grudnia 1981 roku przeszła z Krosna Odrzańskiego, w czasie zimy, ślizgawicy, od godz 10 wieczorem do 6 rano do Warszawy. I przysłała. Ale na tym polegał cały plan przegrupowania, który był zrobiony i mądrość tego przegrupowania. Przecież to robili fachowcy i ludzie, którzy sobie zdawali sprawę, że trzeba szybko ruszyć Polski Front, puścić go jak najszybciej na rubież Odry i zrobić miejsce na podchodzące Fronty Rosyjskie. To są wszystko zagadnienia, które były opracowane. Były zrobione drogi, żeby się nie krzyżowały.

**Dr. Cz:** Nie tak...

**Gen. T:** Ale tak proszę Pana. Tak, tak. Panie pułkowniku, tak było.

**Prof. P:** 16 też ładnie poszła.

**Dr. Cz:** To znaczy, a nie chciałbym... Tylko akurat tak się złożyło Panie generale, że dokładnie jedenastego grudnia w piątek byłem w miejscowości Leszno.

**Prof. P:** Pozostawmy sobie te sprawy poza...

**Gen. T:** Pierwszy sygnał, że ruszamy, poszedł po południu, gdzieś koło godziny 16.

**Prof. P:** Panie Generale, jest poddawana w merytoryczną wątpliwość – i to nie tylko przez osoby cywilne, ale również wysokich funkcjonariuszy aparatu Ministerstwa Obrony, którzy nie bardzo wierzyli w realność tego frontu. Że zbyt szczegółowe opracowania (nie chodzi o polityczną sprawę o wojskową), że to przejście z Południa na Północ, ześrodkowanie się gdzieś w pasie powiedzmy 200, 350 km budziło wątpliwości, że ten ruch rokadowy, że tak powiem, budził wątpliwości.

**Gen. T:** Panie Profesorze, na to mogę odpowiedzieć. Można to było sprawdzić tylko wtedy, kiedy praktycznie to by ruszyło. Wszelkie rozważania natury teoretycznej – za czy przeciw – to są rozważania...

**Dr. Cz:** Czy była jakaś alternatywa?

**Gen. T:** Nie, alternatywy nie było, dlatego, że nie mogło być. Trzeba było doprowadzić drugi rzut strategiczny na Niemcy. Mądrość musiała polegać na tym, że trzeba będzie podjąć decyzję w taki sposób, ażeby Wojsko Polskie i trzy Okręgi na granicy zachodniej Związku Radzieckiego, wyszły. Co by było, nie potrafię powiedzieć. Mogło się pokrzyżować, ktoś mógł się opóźnić.

**Prof. W:** Czechosłowacja pokazała, że nie wszystko im wyszło. Im, im – mówię im.

**Gen. T:** Ja nie wiem, jeśli chodzi o nasze wojsko...

**Prof. W:** Im, im, im, im Panie generale.

**Gen. T:** Nasze wojsko do Czechosłowacji poszło wspaniale...

**Prof. W:** Ale oni mieli kłopoty.



**Gen. T:** Tam była praktycznie tylko 24 Dywizja, która szła ze Lwowa. Nie wiem, w jaki sposób oni tam doszli, nie wiem, w jaki sposób doszli Bułgarzy. Natomiast wiem, w jaki sposób szła Armia gen. Siwickiego, bo byłem w Legnicy i mu w jakimś sensie pomagałem wyjść.

**Dr. Cz:** Stary Clausewitz zawsze w swoich mądrych książkach pisał że wojna jest inaczej, niż my się tego spodziewamy.

**Gen. T:** Ja nie chcę odpowiadać za Armię Radziecką, za Sztab Generalny Armii Radzieckiej, bo ja nie wiem, czy oni mieli plan zapasowy, czy nie. Chodzi o to, że zmienić się plan, ten który był, w taki sposób, że zamiast na Zachód, trzeba nacierać na Wschód...? Niemożliwe! Mogły się zmienić pewne kierunki. Wariant był pierwszy na pewno taki, że bronimy się. Trzeba powiedzieć, że radzieccy nigdy nie rozpoczęli wojny pierwsi, Tak, Tak, najpierw robili rubież obronną, rozbudowywanie, jeżeli będzie na to czas, a później idą te...Tak samo w czasie ćwiczeń.

**Prof. P:** Czy można zadać jeszcze takie pytanie? Panie generale, czy szkieletowe ćwiczenia na mapach dla dowództw frontów, przez Sztab, albo przez Naczelne Dowództwo, bo oni używają takiego pojęcia... Czy Pan generał uczestniczył w takich ćwiczeniach jako dowódca frontu z grupą oficerów frontu, w ćwiczeniach nadrzędnego szczebla?

**Gen. T:** Oczywiście. Przecież takie ćwiczenia były prowadzone niejednokrotnie i to nie tylko tak, że wychodziłem z grupą oficerów, wychodziłem z całym Sztabem Frontu. Wyprowadzaliśmy Sztab Frontu na stanowiska dowodzenia, przechodziliśmy przecież na tereny niemieckie. Tego rodzaju ćwiczenia były prowadzone. To nie było tylko planowanie dla planowania, ale były konkretne... Proszę pamiętać, że Sztab Frontu to było kilkaset samochodów, to było 800 czy 900 ludzi. Rozbijaliśmy normalny Sztab, nawiązywało się łączność, brało się grupy operacyjne armijne i z nimi nawiązywało się łączność i dowodziło się nimi. Także normalnie ćwiczyło się tak, żeby to było...

**Prof. P:** A ten szczebel wyżej, nadfrontowy, jakie to było kierowanie?

**Gen. T:** Tak, to było normalnie za Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej. Armia Radziecka tam była. Przyjeżdżał minister Obrony Narodowej za Sztabem Generalnym, z szefem Sztabu Generalnego i oni prowadzili tego rodzaju ćwiczenia. Sztaby były normalnie...

**Dr. Cz:** Dopóki nie było dowódcy teatru, prawda?

**Gen. T:** Tak, tak, Dopóki nie było dowódcy teatru. Co było później, ja nie wiem.

**Prof. W:** To minister Obrony Narodowej kierował tymi ćwiczeniami ?

**Gen. T:** Tak. Najpierw był Greczko, później był Malinowski.

**Prof. W:** Najpierw był Malinowski, potem Greczko. Przepraszam. Malinowski był najpierw.

**Gen. T:** A no tak. Malinowski, Greczko i oni prowadzili... Jako przykład dowcip Panom powiem. Wtedy gdy Malinowski prowadził ćwiczenia w Niemczech, dowódcą grupy radzieckiej w Niemczech był Jakubowski. Niestety, to człowiek miły, dusza człowiek, ale

prosty bardzo. A z Malinowskim bardzo się nie lubili, jeszcze z okresu wojny. Nie wiem dlaczego, ale się nie lubili. No i tam Jakubowski referuje, a Malinowski (chodziło o miejscowość Zweibrucken) pyta się Jakubowskiego, co to znaczy po niemiecku Zweibrucken? I ten myśli, myśli i mówi: *dwoje sztanów*. Konsternacja potworna, oczywiście strasznie go Malinowski opieprzył. A oni normalnie sztab mieli w Wunsdorfie, tam zawsze prowadzili ćwiczenia w oparciu o sztab grupy radzieckiej w Niemczech. Byłem, nawiasem mówiąc, w dawnym Sztabie Polowym Armii Niemieckiej.

**Prof. P:** Oni rozwijali to dowództwo frontów w Niemczech?

**Gen. T:** Tak.

**Prof. W:** Panie generale, powiedział Pan jedną rzecz, przepraszam, ale ja bym chciał jednak jeszcze coś więcej usłyszeć. Mianowicie: zaczynało się od założenia obronnego, ale czy w Pańskim rozumieniu nie była to tak – bo z tego co żeśmy usłyszeli wynika, że co prawda jakby ideologicznie zakładano, dla zadość uczynienia pewnej koncepcji politycznej, że zaczynamy od obrony, ale istotą była jednak taka ofensywa...

**Gen. T:** Oczywiście, Panie Profesorze, nie chcę Panu powiedzieć, co ja o tym sądzę, bo to się nie nadaje do napisania. Ja, znając radzieckich, gdyby oni doszli do wniosku, w tamtym okresie, że wojna jest nieunikniona, to boję się, że nie czekali na to, że tamci uderzą pierwsi. Boję się, że tak by było. Znając sposób rozumowania tych panów. Ale na to dowodu nie ma. To jest takie moje przemyślenie.

**Prof. W:** Nie, to oczywiste. A Panie generale, a przy okazji takie pytanie jeszcze, bo jednak siedząc w tym, pracując nad tym, wykonywał Pan to zdanie, które zostało zlecona, ale niejako w wolnej chwili – jeżeli tak można powiedzieć – musiał Pan zadawać sobie takie pytania: Dobrze, będziemy mieli wojnę i wszystko potoczy się odwrotnie. To nie my będziemy atakować Danię, tylko Niemcy będą szli z Amerykanami na Gdańsk, na Pomorze. Co w takim wypadku? Bo nie byliśmy do tego przygotowani? Prawda?

**Gen. T:** Do tego? Zagadnienia ćwiczeń obronnych na terenie kraju prowadziliśmy.

**Prof. W:** No tak, ale we własnej skali, ale nie we współdziałaniu z sojusznikiem.

**Gen. T:** Było zawsze, że pierwsze uderzenie idzie z ich strony. Ta operacja obronna ma miejsce, bronią się wojska niemieckie i Armia Radziecka w NRD, podchodzą nasze szybkie jednostki i idzie przeciwuderzenie. Tak to zawsze sobie wyobrażali, jak to mogło wyglądać praktycznie, to nikt nie jest w stanie tego przewidzieć.

**Dr. Cz:** Jeden z pana kolegów, generałów, powiedział, że to jest zabawa. Jak by to było faktycznie?

**Gen. T:** Wie Pan, to jest tak. Zabawa. Oczywiście zabawa. Było takie ćwiczenie, nie wiem, czy Panowie słyszeliście: *Carte Blanche* we Francji. Podzielili sobie Francję na połowę i trzy dni prowadzili uderzenia jądrowe. Po trzech dniach doszli do wniosku, że nie ma co dalej wojny prowadzić, bo nie ma się o co bić. Wszystko zostało zniszczone. Natomiast u nas –

Panowie znacie taki plan amerykański *Wisła* – który zakładał uderzenie, w wypadku wojny jądrowej na wschodnią granicę, na granicę rzeki Wisła i na granicę rzeki Odra. Stąd, po poznaniu tego planu, bo on doszedł do nas, (trzeba powiedzieć, że Polonia Amerykańska w Kongresie przeciwstawiała się temu i bardzo krytykowała), myśmy między innymi w oparciu o tę analizę rozbudowywali tak bardzo te wojska obrony terytorialnej. Rozbudowywaliśmy wojska, które miały odbudowywać przeprawy na Wiśle, przeprawy na Odrze. Budowaliśmy i były przygotowane rejony przeładunkowe na granicy wschodniej. To nie wyglądało tak, że myśmy uważali, że pójdziemy i będziemy bić tych Duńczyków, Belgów. A my przygotowywaliśmy się, że możemy dostać w kuper. Ja kiedyś na odprawie szkoleniowej w Sztabie Generalnym, zdenerwowany, nie wytrzymałem, bo tam pieniądze, które były, oddawano rządowi. Wstałem i do Jaruzelskiego powiedziałem: – *Panie generale, trzeba dać więcej na Obronę Cywilną, żeby można było wybudować dobry, porządny bunkier, zamknąć w tym bunkrze stu Polaków, takich jebaków z prawdziwego zdarzenia i dwieście kobiet, żeby mogły odbudować naród polski. Dajcie pieniądze na to.* Oczywiście Jaruzelski się obraził, mówi: – *Co ty wygadujesz.* Ale wie Pan, ci ludzie, którzy na tym planie siedzieli, którzy siedzieli codziennie na tym, co się dzieje – w jednym obozie i w drugim obozie – siedząc nad tym znając i rozmawiając myśmy wiedzieli, czym to grozi. Pierwszy odważyłem się powiedzieć, przed odejściem z wojska, to był rok 87... Była odprawa szkoleniowa i wtedy między innymi wystąpiłem na tej odprawie szkoleniowej i powiedziałem, że czas bawić się w to, że wojna będzie, powiedziałem, że wojny jądrowej nie będzie. Bo żaden kraj, ani z jednej, ani z drugiej strony, zdający sobie sprawę czym może być, nie zaryzykuje takiej wojny jądrowej. Ale mimo wszystko, trzeba tę obronę cywilną rozwijać, żeby przygotować się na okres pokoju. To, co oni teraz robią? Tylko robią to źle i kiepsko. Bo chodzi o to, że jeden ten Furmanek lata i załatwia sprawy, a panowie wojewodowie, ministrowie siedzą i gównem to ich obchodzi. Nic się tym nie zajmują. A ja powiedziałem, trzeba dać pieniądze, dlatego że wyleją wam wody, będą rozwalaly się zakłady pracy. Wiedzieliśmy, co się dzieje w tym kraju. Siedzieliśmy całymi dniami u tych naszych paru mądrych kolegów, z którymi można było rozmawiać. Oczywiście nie można było rozmawiać z wszystkimi ludźmi. My patrzyliśmy w sposób realistyczny. Wiedzieliśmy, co się dzieje, czym to grozi. Zdawaliśmy sobie sprawę, co znaczy wojna jądrowa dla Polski. No nie ma nas przecież. Ani nie żałowaliby Amerykanie, ani nie żałowaliby Rosjanie. Mogliśmy nie wiem co przygotować. I rzeczywiście trzeba było przygotować jeden dobry bunkier, po to, żeby można było kiedyś odbudować ten naród polski.

**Prof. P:** W tej odpowiedzi Pana jest bardzo ważna kwestia, bo mnie się wydaje, że to, co opowiedział profesor Wiczorkiewicz i Pan odpowiedział, że w wypadku zagrożenia Rosjanie z niczym by się nie liczyli.

**Gen. T:** Ale oczywiście.

**Prof. P:** To można by było przyjąć, że w tej sytuacji jedyną realną szansą przeżycia na terytorium Polski jest rozbudowanie Obrony Terytorialnej i Obrony Cywilnej.

**Gen. T:** Ja dlatego tak walczyłem ze Sztabem Generalnym, bo trzeba powiedzieć, że w pewnym okresie tam zrozumienia nie było.

**Prof. P:** Bo mnie się wydaje, że poziom polskiego patriotyzmu i w tym kierownictwa resortu – od tej odpowiedzi na to pytanie zależy. Bo my w układzie koalicyjnym, to jest wyjście na zewnątrz. Natomiast na uderzenia jądrowe sami musimy...

**Gen. T:** Oczywiście, wie Pan i dlatego byłem tym człowiekiem, który walczył cały czas i ze Sztabem Generalnym – bo trzeba powiedzieć, że ze Sztabem Generalnym miałem kłopoty. W momencie kiedy myśmy przechodzili od Inspektoratu Samopomocy (coś takiego) na Obronę Cywilną, miałem olbrzymie kłopoty, bo chciano zmajoryzować tę Obronę Cywilną, gdzieś tam zrobić jakiś wydział w województwie, nie wiadomo komu podległy. Ja powiedziałem – nie. Nawiasem mówiąc, całe kłótnie miałem z Jasińskim. Na całe szczęście, to człowiek bardzo inteligentny, później zrozumiał, że tak być nie może. Dlatego chcieliśmy też rozwijać Obronę Terytorialną. Uważaliśmy, że jeżeli wejdą tu wojska radzieckie, będą robiły, co będą chciały. I że trzeba mieć w ręku jakąś siłę, która będzie się mogła w jakimś sensie przeciwstawić. Żeby zdawali sobie sprawę, że nie mogą hulać, jak chcą. Dlatego potworzyliśmy Sztaby Wojskowe w każdym województwie. Tworzyliśmy Pułk tego rodzaju, albo Batalion do dyspozycji. Dwie, trzy brygady staraliśmy się trzymać w centrum, stworzyliśmy specjalne brygady łączności, po to, żeby zabezpieczyć łączność dla kierownictwa państwowego. W Warszawie wybudowanych jest dwanaście, albo piętnaście, już nie pamiętam dokładnie, schronów betonowych w poszczególnych budynkach, żeby tam mogły wejść w czasie wojny resorty. W rejonie na około Warszawy były wybrane stanowiska rozśrodkowania dla pozostałej części ministerstw i rozbudowywana łączność, tak żeby można było działać. Myśmy bardzo dużo zrobili w tym kierunku. Ale oczywiście ciągle brakowało nam pieniędzy, bo to nie wystarczyło zrobić plany, trzeba było to podbudować materialnie. I z tym był kłopot. Był kłopot z niedostatecznym wyposażeniem Obrony Cywilnej, z niedostatecznym wyposażeniem jednostek Obrony Terytorialnej. Ale myśl była, tylko trzeba było to dokończyć.

**Prof. W:** A kto Panie generale w kierownictwie Resortu najlepiej tę filozofię rozumiał? Powiedział Pan, że na początku były kłótnie z generałem Jasińskim, potem...

**Gen. T:** Później, po tych dyskusjach, i minister Obrony Narodowej i szef Sztabu Generalnego zrozumieli, że to... Tylko wie Pan, oni byli odpowiedzialni za to, żeby przygotować wojska operacyjne. Ja im ciągle wbijałem w głowę: jeden samolot kosztuje dwadzieścia parę milionów, dajcie mi tych dwadzieścia parę milionów, ja mogę zrobić to, czego brakuje w tej chwili i przez parę lat można zbudować. Były ciągle te naciski stamtąd: a dajcie, a zróbcie. I temu nie zawsze potrafiono dostatecznie się przeciwstawić.

**Dr. Cz:** Panie generale, a kto opracowywał ćwiczenia typu *Lato*. *Lato 78*, *Lato 73*.

**Gen. T:** To były ćwiczenia opracowywane przez Sztab Generalny, niektóre ja opracowywałem, wspólnie. Proszę pamiętać, że część ćwiczeń, które były robione między poszczególnymi państwami, to rzeczywiście opracowywałem ja, będąc szefem Zarządu Operacyjnego, a później szefem Sztabu Inspektoratu Szkolenia i szefem Sztabu Frontu. Z początku byłem szefem Sztabu Frontu, później, jak odszedł Bordziłowski, opracowywałem ja. I myśmy robili te ćwiczenia zawsze wspólnie, i z NRD, i z wyznaczonymi okręgami radzieckimi. Nigdy nie było tak, że ja sobie coś tam robiłem, albo Sztab Generalny Wojska Polskiego. Siedziała grupa oficerów i z Czechosłowacji, i z Niemiec, i ze Związku Radzieckiego...

**Dr. Cz:** A ćwiczenia typu *Kraj*?

**Gen. T:** A to wtedy ja robiłem. Tylko ja to robiłem. Niestety ćwiczenie to zostało przeprowadzone tylko jedno, *Kraj 73*, a następne ćwiczenie... i niestety... i to nie jest wina nasza. To Komitet Centralny...Tu chodziło o to, było tak dużo uderzeń, żeby uderzyć, żeby ludźmi wstrząsnąć i pokazać, czym to grozi. Na przykład prowadziłem ćwiczenia w województwie. W każdym mieście na ulicach stoją setki samochodów z benzyną. Wszystkie nasze domy mają dzisiaj ogrzewanie gazowe i centralne. Nie ma pieców. Trzeba gotować obiad. Na czym? Ja im to uzmysławiałem. Będzie uderzenie nie koniecznie jądrowe, pójdzie zwykła bomba próżniowa i zabije w jednym mieście 5 tysięcy ludzi. Jak ich pochowacie? Gdzie? Kto? W jaki sposób? Tym się teraz nie zajmują. I w rezultacie, gdy jest jakiś kataklizm w kraju i ludzie stają, ręce opadają, bo nie wiedzą, co robić. Nie wiedzą, jak się do tego zabrać. A myśmy jednak i sekretarzy wojewódzkich, i tych wojewodów ganiali. Poza tym mieli przy sobie oficerów ze Sztabów Obrony Cywilnej, którzy im pomagali. Do momentu, kiedy ja tym kierowałem, doszliśmy do takiego stanu, że już ci ludzie wiedzieli co. Mieli zaplanowane pewne rzeczy. Natomiast ciągle byliśmy niedostatecznie wyposażeni materiałowo. I to prawda.

**Prof. P:** Panie generale, jeszcze jedno pytanie, bardzo szczegółowe z tych ogólnych. Czy zechciałby Pan skomentować dowodzenie Polskim Frontem od 65. do 68. roku przez generała Bordziłowskiego.

**Gen. T:** Generał Bordziłowski był bardzo miłym człowiekiem. Bardzo sympatyczny, bardzo kulturalny, czytany. Trzeba powiedzieć, że bardzo był związany z naszym krajem. Jego ojciec był lekarzem – Polak. Matka Rosjanką, przeszedł w Armii Radzieckiej dużo, bo siedział w więzieniu przecież. Został w czasie wojny zdegradowany z generała pułkownika do generała majora, przez Żukowa, przez most na Dnieprze. I w tym czasie został skierowany do Wojska Polskiego jako szef saperów. Był zawsze dobrze nastawiony do ludzi. Świetny bajarz, inteligentny człowiek, czytany. Nie należał natomiast do ludzi specjalnie biorących się za robotę, takich, którzy całymi dniami pracują. Lubił natomiast postrzelać.

Nawet kiedyś, gdy przyszedłem na szefa Zarządu Operacyjnego, zapytał się mnie, czy ja lubię polowania. Powiedziałem, że ja nie poluję. – *To bardzo dobrze, bo przynajmniej ktoś będzie za mnie siedział tutaj.* Miałem z nim stosunki bardzo dobre. Nie mogę na niego ani słowa złego powiedzieć. Chociaż trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że to był jednak człowiek radziecki. Miał tutaj konkretne zadania, wyznaczone i był na pewno człowiekiem, który dawał bardzo konkretne informacje, z tym że dawał na pewno informacje pozytywne. On miał o naszym wojsku bardzo wysokie zdanie. Znał to wojsko, jeździł. Tak że ja oceniam go, mimo jego pochodzenia i tego, że wrócił do Związku Radzieckiego (to nie wynikało z tego, że on taką miłością pałał). Jego jedna rzecz wzięła. On tam miał olbrzymie pieniądze. Oficerowie radzieccy, którzy byli w Polsce dostawali tam cały czas drugą pensję. On się nie mógł z tym pogodzić, że to straci. Ale to Panowie zostaje między nami.

**Prof. P:** Ale to jest opisane, Panie generale, że dwie pensje brał to wszyscy wiedzą.

**Gen. T:** Chciano go tu zostawić, chciano mu tutaj dać mieszkanie. Ale jego ciągnęły tam pieniądze. To był człowiek, który liczył pieniądze bardzo.

**Prof. P:** On był szefem Sztabu Generalnego. Była ta zmiana w 1965 roku po Duszyńskim, bo Duszyński był pierwszym dowódcą Frontu Polskiego. Czy ta zmiana, przejście z szefa Sztabu Generalnego na dowódcę Frontu, to Pan ocenia w kategoriach awansu, czy raczej zmniejszenia zakresu władzy?

**Gen. T:** Proszę pamiętać, że u nas ten proces, że tak powiem, odsowietyzowywania naszej Armii trwał praktycznie od 1948 roku. Rokossowski przyszedł w 1949 roku – to prawda. Ale od 1948 roku zaczęło się obsadzanie stanowisk dowódców pułków, dowódców samodzielnych dywizjonów, batalionów przez oficerów polskich. I to była olbrzymia zasługa Spychalskiego. Po przyjeździe Rokossowskiego impet ten troszkę zmalął. Jednak w dalszym ciągu mianowano jednak na dowódców dywizji Polaków. Natomiast w okręgach i wyżej – pozostali Rosjanie. Dopiero 1956 rok zdecydował o tym, że wszyscy dowódcy okręgów, Rotkiewicz, Strażewski, dowódcy rodzajów wojsk, Turkiel, później sam Rokossowski – odeszli. Ale to był już koniec 1956 roku i wtedy weszła cała plejada młodych oficerów. Ja należałem do tych, który w roku 1948, po skończeniu Wyższej Szkoły Artylerii, wyszedł jako jeden z pierwszych. Najpierw na dowódcę 24 samodzielnego dywizjonu artylerii ciężkiej, a później skierowali mnie na dowódcę pułku. Później na dowódcę brygady. Ze stanowiska dowódcy brygady, przyszedłem do Sztabu Artylerii Wojska Polskiego. Najpierw na szefa Oddziału Operacyjnego, a później krótko na szefa Sztabu. Później poszedłem na dowódcę artylerii Okręgu, znowu zamieniając oficera radzieckiego, a później pojechałem do Akademii im. Woroszyłowa, wróciłem w 1958 roku i wtedy rozpocząłem pracę w Sztabie Generalnym. Tak że ten proces oczyszczania Armii z oficerów radzieckich postępował. Właściwie Bordziłowski był jednym z ostatnich, który tutaj pozostał.

**Prof. W:** On i Owczennikow.

**Gen. T:** Tak, ale Owczennikow był w Akademii Technicznej. Natomiast w operacyjnych sprawach pozostał Bordziłowski. W roku 1965 on odszedł i ja zostałem p.o. głównego inspektora szkolenia, później zostałem zatwierdzony na to stanowisko.

**Prof. P:** Ale czy przejście na stanowiska dowódcy Frontu z szefa Sztabu Generalnego, był awansem czy degradacją?

**Gen. T:** Na pewno degradacją. W każdym razie to było puszczanie nie na ten najważniejszy nurt. Trudno porównać stanowisko szefa Sztabu Generalnego i inspektora do spraw szkolenia, czy dowódcę nawet frontu. Ja osobiście szefa Sztabu Generalnego stawiam wyżej, bezwzględnie.

**Prof. W:** Chyba drugie w hierarchii?

**Gen. T:** To jest bezpośrednio człowiek po ministrze Obrony Narodowej. Tak że była to pierwsza próba splawienia jego. Ja to też odczułem wtedy bardzo, bo akurat w tym momencie, kiedy odchodził Bordziłowski, byłem na urlopie i zadzwonił do mnie adiutant. Mówi do mnie: – *Panie generale, pan już u nas nie jest.* Dosłownie tak. Byłem wtedy zastępcą szefa Sztabu Generalnego do spraw operacyjnych.– *Niech pan przeczyta gazety.* I rzeczywiście, przeczytałem. Zostałem skierowany na szefa Inspektoratu Szkolenia. Ale złągodził mnie tę sprawę Jaruzelski, który przyszedł... kiedyś spotkaliśmy się i pyta mnie: – *Jak ty to przyjmujesz?* Ja mówię:– *Panie generale, przyjmuję tak jak wojskowy.* On mówi: – *Nie martw się, dlatego, że ktoś jest potrzebny przy nim, który będzie koło niego i będzie pracował, i wejdiesz na jego stanowisko.* To była taka rozmowa...

**Prof. P:** Panie generale, jeszcze takie jedno pytanie. Pan pamięta losy Frontu, którym dowodził Rokossowski, Frontu Nadbałtyckiego? To jest Białoruski Front. Po przejściu jego na II Białoruski, ten Front nie radził sobie za bardzo na tym północnym kierunku działań. Został daleko za Żukowem, daleko za Koniewem. Jak Pan, porównawczo, mógłby ocenić siłę Frontu Polskiego na tle Frontów Rosyjskich? Rozumiem, że odpowiedź jest bardzo trudna, ale takie pytania przecież też były, przecież trzeba wiedzieć...

**Gen. T:** Trudno jest dać jakąkolwiek odpowiedź. Myśmy nigdy od Związku Radzieckiego nie dostawali tego, co oni mają najlepszego i tej pierwszej kategorii, to co wpuszczali do swoich zasadniczych jednostek. Starali się coś nam dać innego niż mamy, ale to nie było to najnowsze. Tak było z samolotami, tak było z czołgami. Nie z artylerią, bo artyleria stanęła u nich w pewnym czasie, dopóki nie pokazały się 152-ki na gąsienicach. A tamta artyleria te 122 haubice były, były właściwie do ostatniego okresu. Oni nigdy nie byli zainteresowani tym, żeby ktoś się wysuwał za bardzo do przodu. Oni uważali: my jedni, jedyni, niezastąpieni. Tak byli wychowywani i tak im pakowano do głowy. A poza tym, znowu tutaj sprawa, która się nie nadaje, żeby głośno o tym mówić. Oni nie zawsze dowierzali nam do końca. To znaczy potrafili być w tych stosunkach, tam gdzie potrzeba i musieli, być eleganccy, tak żeby kogoś nie urazić. Natomiast tam gdzie dochodziło do ich właściwego ja, coś im się nie podobało,

powiedzmy jakaś krytyka – to zachowywali się bardzo nieelegancko. Ja miałem taki przykład: Prowadziłem jako szef Obrony Cywilnej na terenie naszego kraju zajęcia pokazowe i przyjechali szefowie Obrony Cywilnej wszystkich państw i generał armii Audunin – szef Obrony Cywilnej. Nawiasem mówiąc człowiek, który zawsze robił wrażenie kulturalnego, miłego, nigdy nie miałem z nim żadnych starć, zawsze bardzo sympatycznie był ustosunkowany do moich próśb. Byliśmy w rejonie Sandomierza i zaprosiłem takiego jegomościa, ponieważ jechaliśmy autobusem, żeby dał wykład na temat walk na przyczółku, trochę powiedział o naszej partyzantce naszej. A Audunin był dowódcą pułku na Przyczółku Sandomierskim. Ten człowiek zaczął opowiadać, jak wyglądała partyzanta w Kieleckiem, co robiła. I tego człowieka nagle jakiś szal opanował. – *Co jest! Jaka partyzantka! Co za Polacy!* Widzę że jest niedobrze i mówię do niego: – *Uspokój się, o co ci chodzi?* On mówi: – *Co wy wiecie o partyzantce, gdyby nie Armia Radziecka, to byście nie istnieli!* Ja mówię: – *Tak, ale partyzantka była i działała tutaj tyle lat Działała nasza, działała wasza partyzantka.* No, ale jakoś połapał się, że nie.. To dałem jako przykład tych stosunków. Oni byli bardzo wyczuleni na punkcie tego, co oni nie zrobili, co oni sobą przedstawiają. I dlatego mądrość polegała na tym, żeby ich nie drażnić. To też trzeba widzieć tę politykę, którą prowadziły nasze władze i partyjne i rządowe. I u nas w wojsku: nie drażnić, bo to nic dobrego nie da. To tylko może doprowadzić do tego, że jakiemuś durniowi przyjdzie do głowy, że nie damy wam ropy, nie damy wam gazu. Tak oni działali, bo nie mogli inaczej, isc na jakąś awanturę. Tak jak zrobili w 80. roku, gdy powiedzieli, *nie zrobicie z "Solidarnością" końca, to nie damy wam tego, nie damy wam tego, nie damy wam tego...* Jaruzelski stanął i koniec. Leżymy przecież. Tak że trzeba widzieć te sprawy. To byli ludzie, którzy uważali... Większość tych ludzi nie miała rozeznania, co sobą przedstawia Zachód. Oni cały czas mieli wbijane w głowę, że nasz najlepszy sprzęt, najlepsze to, najlepsze tamto. Nie zdawali sobie sprawy. Dopiero im się oczy otworzyły, gdy pojechali do Austrii, do Niemiec, tam zaczęli myśleć inaczej. Ale to co się działo w Związku Radzieckim, to się dzieje w dalszym ciągu. Ja tak uważałem i uważam.

**Prof. W:** Panie generale, jedno pytanie. Przepraszam bardzo, nie uciekniemy przed tym. Może trochę osobiste. Pańskie przejście z inspektora Obrony Cywilnej na Obronę Terytorialną Kraju – to chyba też awans generalnie nie był ?

**Gen. T:** Nie był. Jak przeszedłem z Głównego Inspektora Szkolenia oczywiście, że to nie był dla mnie awans. Nawiasem mówiąc to ja Jaruzelskiemu powiedziałem. Ale on mi powiedział, – *śłuchaj, nie ma nikogo innego.* Bo Korczyński odszedł i trzeba go było szybko spławić, dlatego, że te kłopoty na Wybrzeżu to była między innymi jego robota. Mówi *idź i pomóż, dlatego, że mamy współpracę z ministerstwami, województwami, siedziałeś nad tym będąc w Zarządzie Pierwszym. Pomóż po prostu.* Musiałem się z tą argumentacją zgodzić. Tym bardziej że w tym Inspektoracie siedziałem tyle lat. Kiedyś musiałem odejść, ale nie odczuwałem tego jako awans. Choć to było równorzędne stanowisko, wiceminister itd.



Także z punktu widzenia materialnego. Ale tego nie odczuwałem jako jakiś specjalny awans. Po prostu przesunięcie w bok.

**Prof. W:** Ale na taką pracę, z tego co Pan mówił, dającą satysfakcję?

**Gen. T:** Tak. Mnie to odpowiadało w pewnym okresie, dlatego że miałem tych kontaktów z województwami, z ministerstwami. Poza tym siedzieliśmy ciągle... Wie Pan, dzisiaj mogę powiedzieć. Stan wojenny to już był opracowywany w latach 70-tych.

**Prof. W:** Panie generale, można odnieść wrażenie – i chyba słuszne – patrząc na kierownictwo Ministerstwa Obrony, że wytworzył się dość ścisły zespół, to znaczy ci z Panów, którzy byli tam cały czas, to znaczy Jaruzelski, Pan i Siwicki. Ale na pozostałych funkcjach osoby się z różnych powodów zmieniały, przychodziły, odchodziły. Miałbym takie pytanie: Kogo żeście panowie – Pan to też jakoś oceniał – odesłali z powodów takich, że Waszym zdaniem nie w pełni dawali sobie radę z tym, co robili. Czy były takie wypadki w kierownictwie Ministerstwa Obrony w latach siedemdziesiątych?

**Gen. T:** Panie profesorze, muszę Panu powiedzieć, że to kierownictwo, kiedy ja wszedłem do niego w 68, kiedy mianowano mnie wiceministrem, praktycznie składało się z: Jaruzelski, Tuczapski, Chocha, Obiedziński, Korczyński, Urbanowicz, Czapla. Muszę powiedzieć, że to była ekipa ludzi, z którymi można było rozmawiać na wszystkie tematy. Na przykład myśmy z generałem Jaruzelskim w 69 roku byli na kursie w Akademii im. Woroszyłowa, chyba dwumiesięcznym, na którym się bliżej poznaliśmy (przedtem znaliśmy się tylko służbowo) i wtedy poznałem, co to jest za człowiek. Dlatego oceniałem go zawsze bardzo wysoko. On potrafił sobie dobierać ludzi. Tym bardziej że z Obiedzińskim, z Siwickim znali się jeszcze z Rosji. Razem kończyli podchorążówkę, znali się bardzo dobrze, na wzajem sobie pomagali, dzięki temu wyżyli. Generał Nowak – bardzo sympatyczny, bardzo miły pan, dobry oficer, dobry Polak. Urbanowicz – ktoś kto go nie znał, słysząc o tym, że on kiedyś służył w Armii Radzieckiej, to mógł mieć zdanie o nim różne. Natomiast to był wyjątkowy człowiek. Proszę pamiętać, że on uratował masę marynarzy wtedy, kiedy był zastępcą do spraw politycznych w Marynarce Wojennej. Ta ekipa, to byli ludzie, którzy mogli ze sobą rozmawiać. Najlepszym tego dowodem jest Panie profesorze to, że myśmy cały czas (o tym się głośno nie mówiło) starali się utrzymać ten kierunek narodowy w naszej Polskiej Armii. Nie pozwolili na to, co zrobiono w Czechosłowacji, co zrobiono w Bułgarii. Tam właściwie Radzieccy mogli robić co chcą. Nie dopuściliśmy do tego, żeby po 56 roku przyszedł jakikolwiek doradca radziecki. Żaden z oficerów radzieckich z Układu Warszawskiego, który był tutaj, nie brał udziału w naszych Kolegiach, ani w Radzie Wojennej, która odbywała się dwa, trzy razy do roku. Nie dopuszczaliśmy ich po prostu. Każdy wyjazd oficera radzieckiego do jednostki musiał być zgłoszony i musiał mieć zezwolenie. To się oczywiście tam, w Moskwie, nie podobało, ale potrafiliśmy te rzeczy utrzymać. Proszę wziąć wszystkie nasze regulaminy – ja nie mówię, że myśmy niektórych rzeczy nie przyjmowali z regulaminów radzieckich, jeżeli chodzi o

regulaminy, naszej służby wewnętrznej, wartowniczej, dyscyplinarnej, jednak opieraliśmy się w dużej mierze na tym, co było przed wojną. Braliśmy od nich ewentualnie to, co rzeczywiście było słuszne. Jeżeli chodzi o regulaminy taktyki – to jest zrozumiałe, chociaż nie wszystko było dokładnie tłumaczone. Wydawaliśmy również niektóre rzeczy swoje. Proszę wziąć pod uwagę, oni nigdzie nie mieli pułków czołgów w składzie kompanijnym. U nas były. U nich były wszędzie pułki-bataliony. Tam gdzie uważaliśmy, że mamy rację, robiliśmy swoje. Oczywiście nie robiliśmy czegoś, co mogło doprowadzać ich do furii, bo to miałyby wpływ później na nasze stosunki. Proszę wziąć pod uwagę zagadnienie choćby naszego umundurowania. Mimo tego że im się wiele rzeczy nie podobało. Oni bardzo chętnie wiele rzeczy by przejęli, nawet to salutowanie dwoma palcami, chociaż od nich to wyszło, bo to było jeszcze za czasów carskich. Ale pozostaliśmy przy tym. Tam gdzie można było pewne rzeczy utrzymać – nawet ta cotygodniowa odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza (nigdzie tego się nie robi). Tę decyzję podjął Spychalski, dlatego że przychodziło masę pism od oficerów, że tej Armii nie widać, *zróbcie coś*. Wtedy byłem jeszcze w Inspektoracie Szkolenia, zawołał mnie Spychalski i powiedział: – *Zrób coś*. Ja mówię: – *Co mogę zrobić? Odprawę Wart może zrobię*. – *No zrób* – odpowiedział. Miałem wtedy dwóch dobrych oficerów – Nagala w Zarządzie Szkolenia Bojowego i jego zastępcę Szewczyka. Powiedziałem im, siadajcie, zróbcie. Poszli do komendy i zrobili. Do dzisiejszego dnia to trwa przecież. Te elementy gdzie mogliśmy w tym wszystkim być, tym się nie mówi, tego się nie pokazuje. Czy panowie pamiętacie Defiladę Tysiąclecia?

**Prof. W:** No byłem. To wielkie przeżycie.

**Gen. T:** Jest piękny film. Oczywiście teraz tego nie pokażą. Pokazaliśmy i wojów, naszych powstańców i pokazaliśmy rok 20.

Pierwszy, który rozpoczął sprawę Katynia, też to się przecież przemilcza, był Jaruzelski. Pierwsza jego rozmowa z Gorbaczowem, on to z nim rozpoczął. I Gorbaczow, trzeba przyznać, pomógł w tej sprawie.

**Prof. W:** Panie generale, przepraszam bardzo. Ale to nie tak do końca chyba słodko. Bo proszę zwrócić uwagę – wymienił pan nazwiska generałów, scharakteryzował ich, ale myślę, że można by jednak mieć pewne wątpliwości do polityki personalnej Jaruzelskiego. Otóż pojawiają się takie osoby w kierownictwie MON-u, jak generał Sawczuk, czy generał Baryła.

**Gen. T:** Zgadza się z Panem, tylko proszę pamiętać, że Jaruzelski (to między nami zostaje) nie miał szczęścia do ludzi, nie dobierał sobie najlepszych ludzi. Na przykład zamiana Czapli na Sawczuka. Dzwoni do mnie z rana: – *Tadeusz zmiana*. Pytam się – *Panie generale, jaka zmiana?* – *Zdejmuję Czapkę, daję Sawczuka*. Ja mówię – *Co towarzyszy generałowi?* *To nic dobrego nie da*. On zamilkł. No nic. Stało się. Położył słuchawkę. Proszę pamiętać, że on był pod wpływem jednak innych ludzi. Dlaczego Sawczuk wszedł na zastępcę? Bo latał cały czas do Gierka. Gierek był na Śląsku i Sawczuk cały czas mu lizał

dupę za przeproszeniem, i ten doszedł do wniosku, że trzeba jego dać. A Czapla, mimo tego że wywodził się z Wojsk Obrony Wewnętrznej – to był bardzo sympatyczny chłopak. Stary partyzant, bardzo realistycznie patrzył na to, co się dzieje. Ja byłem bardzo wysokiego zdania o nim. Baryła. Jako dowód: Po stanie wojennym zawołał nas Jaruzelski, jeszcze jako prezydent, i mówi: – *Trzeba zrobić audycję w telewizji na temat stanu wojennego*. I wymienił kilku, między innymi Baryłę. To ja od razu powiedziałem: – *Panie generale, jeżeli Baryła, to ja się wypisuję, nie będę*. No niestety, to było wygodne czasami. Potrzebni byli ludzie, którzy załatwiali pewne sprawy. On wolał z tego umyć ręce – załatwiali inni. Niestety żaden człowiek nie jest ideałem. On był jednak pod cholerną presją. Proszę pamiętać, że tu chodzi o jego pochodzenie. Cały czas mieli do niego pretensje. Popławski to tylko dzięki temu, że czuł w nim człowieka który potrafi pisać, przygotowywał mu wszystkie te jego teksty, po prostu trzymał go i uratował. A później poszedł, jeżeli ktoś by pytał, jakich my mamy polityków, którzy się liczą, to bezwzględnie jest to jeden z najlepszych polityków. Nie ma wielu, jest Kwaśniewski, drugi, który czuje pewne rzeczy i te załatwia. Przecież trudno powiedzieć, że Krzaklewski jest dobrym politykiem. No, Gieremek, cwaniak, jest tym politykiem, który potrafi robić, chociaż nie zawsze najlepszą politykę. Natomiast takich ludzi jak Jaruzelski jest mało.

**Prof. W:** Panie generale, a wspomniał Pan Popławskiego, może dwa słowa na temat Popławskiego, bo są takie opinie, w literaturze przynajmniej, że był to jednak dość prymitywny i taki chamowaty, taki typ sowieckiego oficera w złym tego słowa znaczeniu.

**Gen. T:** Zgadza się. Wie pan, na temat marszałków i radzieckich generałów mam takie zdanie. Byli to w większości ludzie prymitywni.

**Prof. P:** A wracając do układowych marszałków, z którymi Pan generał miał kontakt.

**Gen. T:** Z marszałkami miałem bardzo dużo kontaktów, ale najwyżej cenilem zawsze nawet nie marszałka, ale generała armii Antonowa. To była rzeczywiście pozycja wyjątkowa. Był wspaniale ustosunkowany do Polaków. Bardzo dobrze. Mówił zupełnie dobrze po polsku. Jego żona polska Żydówka. Często ze mną rozmawiał na te tematy. Kapitan armii rosyjskiej. Wyjątkowy człowiek. Oczywiście tym wszystkim generałom, marszałkom nie podobał się, bo to był człowiek, który praktycznie rzecz biorąc kierował Sztabem Generalnym przez całą wojnę, wszystkie plany robił on i w pewnym okresie generał armii Sztemienko.

**Prof. P:** A z Greczką miał Pan generał kontakt?

**Gen. T:** Miałem.

**Prof. P:** I jak Pan generał go ocenia?

**Gen. T:** To był człowiek, który potrafił być bardzo miły. Ja z nim nie miałem żadnych kłopotów. Spotkałem go kilkakrotnie. Raz zajmowałem się nim, gdy był tutaj na dłuższym urlopie, na polowaniu. Poza tym spotykałem się z nim wtedy, gdy był dowódcą Układu Warszawskiego. Od tej strony mam o nim najlepsze zdanie, ale wiem, że potrafił być drań w

stosunku do oficerów, nie z tej ziemi. Oni wszyscy byli tacy, w stosunku do podwładnych podchodzili bardzo ostro. Natomiast do nas podchodził bardzo dobrze. Jakubowski, to taki...

**Prof. P:** A wiedza fachowa Greczki, Panie generale?

**Gen. T:** Wysoka, wysoka.

**Prof. P:** Ale to był dowódca lądowy, a gdybyśmy przyjęli takie pojęcie publiczno-lądowy wymiar walki...

**Gen. T:** Panie profesorze, oni wszyscy byli ludźmi wychowanymi na drugiej wojnie światowej. I tym ludziom zmienić swoje pojęcie o tym, jak powinna wyglądać wojenna struktura armii, to nie jest tak łatwo. Nie jest łatwo przeskoczyć od razu do tego, co dzisiaj potrzeba. Zmiana uderzenia, jakieś bardzo silne jądrowe czy nie jądrowe, czy powietrzne uderzenie, jakieś szybkie rajdy – to się u nich nie mieściło w głowie. U nich było uderzenie, czołgi, przełamanie, artyleryjskie przygotowanie i poszli. To, że zginęło tysiąc ludzi, to jest nic. Nie było tego. Człowiek się u nich nie liczył.

**Prof. P:** Czy Pan nie zauważał ewolucji poglądu? Czy on się w ogóle zmieniał? Po Greczce jest kolejny z marszałków, Jakubowski.

**Gen. T:** Nic się nie zmieniało.

**Prof. P:** Czyli był taki sam styl myślenia.

**Gen. T:** Natomiast spotykałem ludzi, którzy zaczęli myśleć innymi kategoriami. Na przykład przyszedł na szefa Obrony Cywilnej Woronow, Syn tego marszałka Woronowa. Bardzo kulturalny, miły, mądry pan. Był taki dowódca wojsk lądowych Pawłowski, z pochodzenia Polak, bardzo dobrze mówiący po polsku. Też myślał innymi kategoriami. Tak że tam się ta młodzież zaczęła pojawiać. Dzisiaj nie wiemy, co tam się dzieje. Dzisiaj patrzymy przez pryzmat tej biedy, która tam jest. Ale jak ja słyszę, że nagle, mimo wszystko, Mig-31 powstał. To znaczy, że zupełne zamarcie tam nie jest. Nowa rakieta powstała. Tak że coś tam się dzieje. Są ludzie, którzy tymi kategoriami myślą: co wart jest ten nowy szef Sztabu Generalnego, co wart jest ten nowy minister. Nie wiem, ja z nimi się nie stykałem, ale wiedząc o tym, że jest to były dowódca wojsk raketowych, minister obrony narodowej, to być może jest to człowiek myślący innymi kategoriami.

**Prof. P:** Jeden z naszych rozmówców wyraził taki pogląd, że przy każdej zmianie, od Greczki w górę, to jest coraz słabszy poziom naczelnego dowództwa.

**Gen. T:** Tak było. To prawda. To się zgadza. Dlatego, że oni ludzi na jakimś poziomie intelektualnym za dużo nie mieli. A jeżeli byli ludzie wyrastający intelektualnie, tak jak Ogarkow, to go kończyli. Jak Achromiejew – kończyli. Jak Antonow – to go wykończyli. Antonow powinien być marszałkiem, marszałka mu nie dali.

**Prof. P:** Według wypowiedzi naszego rozmówcy, szczytem ignorancji to był Kulikow.

**Gen. T:** A no tak! Kulikow a Gribkow – to był Polakożerca. Ja go inaczej nie nazywam. Pamiętam Gribkova jeszcze jako szefa Głównego Zarządu Operacyjnego, bo z nim współpracowałem przy planach.

**Prof. P:** Panie generale, a poziom wiedzy, wykształcenia akademickiego, rozumienia operacji strategicznych?

**Gen. T:** Ci ludzie mieli “nabitą rękę” czyli praktycy, to byli praktycy, mieli nabitą rękę i wiedzieli o tym, w jaki sposób prowadzić operacje na szczeblu Armii czy Frontu – to oni wiedzieli. Oni wiedzieli jak to powinno wyglądać, jak postawić zadanie. Wiedział czego on chce, bo on się tego nauczył praktycznie. Ale czy on rozumował kategoriami nowoczesnej wojny? Nie wiem. Tego się nie czuło.

**Prof. P:** A czy przez ten pryzmat, Panie generale, tych kontaktów osobistych, bo to jest jednak strasznie ważny pryzmat, czy nie utworzyło się u Panów wrażenie jakby pewnego zagrożenia, że losy Polski, Frontu Polskiego, są w rękach trochę, powiedzmy sobie szczerze, nieodpowiedzialnej grupy ludzi. Przyjęło się mówić, że kierownictwo radzieckie jest kierownictwem geriatrycznym. Kolejny sekretarz coraz bardziej absurdalny. Przecież w 80 roku (pisze o tym Kostikow) Breżniew kontaktował przez godzinę.

**Gen. T:** On nie wiedział, co się dzieje.

**Prof. P:** Czy przez te kontakty z generalicją i marszałkowstwem radzieckim nie miał Pan takiego przekonania, że coś tu, czy w ogóle w Waszym kierownictwie że coś tu śmierdzi?

**Gen. T:** Na te tematy mogliśmy rozmawiać... Widzieliśmy, jak wyglądał Breżniew, widzieliśmy jak wyglądał Czernienko, widzieliśmy to wszystko. Stąd się wzięła nagła przyjaźń między Jaruzelskim a Gorbaczowem. Bo się nagle pojawił człowiek, który zaczął myśleć inaczej. Ja nie mówię, że on myślał tym kategoriami, co my. Ale był to człowiek nowy. Poza tym miałem spotkania, kontakty z generałem o nazwisku Kowarowem, to był inny człowiek. Nie wiem co on teraz robi. To był człowiek rzeczywiście inteligentny, mądry. Ogarkow na przykład – tak że byli tego rodzaju ludzie.

**Prof. P:** Ale władza wykonawcza, w resorcie to jest Ustinow. To wcześniej jest kilku strasznie twardych stalinowskiego chowu ludzi.

**Gen. T:** Taka większość była niestety

**Prof. P:** Czy w związku z tym nie tworzyło się u Panów takie pewne przekonanie, że zapach, który stamtąd idzie, ma trupi fetor?

**Gen. T:** Co z tego, że myśmy sobie z tego zdawali sprawę? Tylko jaki my mieliśmy na to wpływ? Co, mogliśmy pojechać do Związku Radzieckiego powiedzieć: wy tu macie trupy...? Myśmy między sobą tak mówili. Wiedzieliśmy przecież o tym, jak się zachowywał Breżniew, kiedy zaczął dyrygować i śpiewać na zjeździe partii. Tak że zdawaliśmy sobie sprawę. Widzieliśmy tych ludzi. Przecież byliśmy niejednokrotnie na przyjęciach. Pamiętam jak przedstawiano nas Budionnemu i Woroszyłowowi. Jeden i drugi ledwie stoją, te szklane

oczy. Nie pamiętam kto przedstawiał: *To jest minister obrony Polski Spychalski. – A znaju, znaju, my ich ganiłi zdrowo.*

**Prof. P:** Zmarginalizowania jednak tego pytania nie dam, jestem uparty. Kolega zapytał o alternatywny plan Frontu Polskiego, przy świadomości, do której Pan generał się przyznał, że taką świadomość mieliście – czy ludzie trzeźwo myślący, ja wiem, że my wszyscy dzisiaj inaczej myślimy – ale Panowie więcej widzieliście niż my. Czy Panowie tworzyliście jakąś alternatywę, bo alternatywa musi być. Przecież ta przysłowiowa czarna skrzynka jest w rękach ludzi, powiedzmy sobie szczerze, grupy ludzi nieodpowiedzialnych. O czym świadczył Afganistan. Przecież podjęcie decyzji dla Afganistanu odbyło się w sposób zagrażający no wszelkim normom prawa. Już nie mówimy o prawie. to jest bzdura. Oglądaliśmy film przecież, jest czterech ludzi, którzy wywarli wpływ na Biuro Polityczne, na kartce papieru podjęta decyzja.

**Gen. T:** Rozstrzelali naszych 20 tysięcy ludzi, tak samo na kartce papieru.

**Prof. P:** Panie generale, czy na tym tle jakieś alternatywne myślenie nie mogło skutkować jakąś inną koncepcją wykorzystania Wojska Polskiego?

**Gen. T:** Co znaczy wykorzystania Wojska Polskiego? Byliśmy w Układzie. Daliśmy możliwość dysponowania Związkowi Radzieckiemu, bo oni byli tymi, którzy stworzyli ten Układ. I co, mogliśmy przyjść i powiedzieć, że już nam się nie podoba? Zmieńcie ludzi, bo macie tutaj ludzi, którzy zupełnie zjedzeni są przez sklerozę? Przecież tego nie mogliśmy powiedzieć. Jeżeli nawet człowiek zobaczył, że ten Breżniew – prowadzą na przyjęcie, widziałem, że trupek po prostu – to mogłem tylko schylić głowę i nic nie mówić, bo gdybym powiedział, to by się obraził. Mało tego, mógłby z tego zrobić całą polityczną hecę. Nawet nasz pierwszy sekretarz, Gomułka... to on nie wiedział z kim on ma do czynienia? Przecież on wiedział bardzo dobrze.

**Prof. W:** Panie generale, ale a propos. Bo tu jest jedna ciekawa rzecz, którą pominęliśmy w ogóle. Otóż jest przedstawiciel Paktu Warszawskiego przy Dowództwie Wojska Polskiego – to jest przez wiele lat generał armii Szczegłów. Czy mógłby Pan powiedzieć coś o Szczegłowie? I jedna rzecz mnie zastanawia. To stanowisko obsadzone jest na bardzo wysokim szczeblu – bo generał armii. Nigdzie generał armii takiej funkcji, czy w Pradze czy w Budapeszcie, nie pełnił.

**Gen. T:** To stary enkawudysta, dowódca Pułku Narciarzy NKWD w czasie wojny. I to nie on jeden jedyny. Był taki jeszcze kiedyś Żieriebin, też stary enakawudysta, dowódca Korpusu – między innymi zdobywał Gorzów Wielkopolski.

**Prof. W:** A po co on w ogóle tu był? Jakie były z nim wasze kontakty?

**Gen. T:** Formalnie to przedstawiciel Układu Warszawskiego, który reprezentował Sztab Układu Warszawskiego, u nas tutaj w Warszawie. Tak jak teraz są przedstawiciele niemieccy, amerykańscy, angielscy. Na tych samych zasadach. Z tym, że on nie był

dopuszczany ani na Tajną Radę Wojskową, ani na nasze Kolegia, które prowadził minister Obrony Narodowej. Gdy jechał do jednostki, to musiał zgłosić do szefa Sztabu Generalnego, że jedzie. Natomiast, oczywiście, rozmawiał, chodził, jeździł, zapraszał, po to, żeby jak najwięcej wiedzieć.

**Prof. P:** Czy jakieś systematyczne informacje – nie czarujmy się – były przekazywane?

**Gen. T:** Tak, oczywiście.

**Prof. P:** Czy Pan generał może był w gronie ludzi, którzy informowali szczegółowo – nie tylko szczegółowo – każdego z przedstawicieli, do zastępcy naczelnego dowódcy Układu? Bo generał Jasiński przedstawiał informacje.

**Gen. T:** Generał Jasiński miał formalne zadania powiedzieć, co się działo na Radzie, jakie były decyzje. Ale na to, żeby on przyszedł i słuchał naszych dyskusji i tego, o co się kłócimy, nie pozwalaliśmy.

**Prof. W:** Ale Panie generale, czy były takie sytuacje, że między sobą mówiliście Panowie, że czegoś na przykład nie chcecie. Przysłowiowo, czy komuś z przedstawicieli radzieckich czy były jakieś takie sfery.

**Gen. T:** Mogę tylko przypuszczać, że na pewno Jaruzelski mówił Jasińskiemu, albo Siwicki to i to jemu nie puszczać. To jest sprawa nasza, on o tym nie musi wiedzieć. Na pewno było wiele tego rodzaju rzeczy. Przecież wiele rzeczy rozwiązywaliśmy w kraju i zależało nam na tym, żeby oni nie wiedzieli.

**Prof. W:** Czy interesowali się personaliami, czy mieli jakikolwiek wpływ na personalia?

**Gen. T:** Na pewno się interesowali.

**Prof. W:** A sądzi Pan, że mieli jakiś wpływ?

**Gen. T:** Mogę przypuszczać, że wpływ na to, żeby mianować Głównym Inspektorem Szkolenia Molczyka, mogli mieć. Mógł mieć Kulikow. Te stosunki między nim a Kulikowem były bardzo bliskie. Ciągłe zapraszany, żona Rosjanka, więc najprawdopodobniej coś takiego mogło być.

**Prof. W:** Ale w postaci takiej rekomendacji, że to bardzo dobry towarzysz?

**Gen. T:** Mam wrażenie, że to tak było. *Słuchaj dobry człowiek, to nasz itd.* I akurat złożyło się tak, że Korczyńskiego trzeba było spławić. Wzięło się akuratnie, Tuczapski pójdzie tam, a tam pójdzie ten. Najprawdopodobniej tak było.

**Płk. Czumur:** Potem była operacja, powiedzmy sobie odwrotna, koronkowa.

**Prof. W:** Kiedy Molczyka z kolei spławiono.

**Gen. T:** Wie Pan, i tak i nie. Dlatego, że Barański w rezultacie poszedł później do okręgu wojskowego.

**Dr. Cz:** Ja mówię o okresie, kiedy Inspektorat Szkolenia zaczął być zastępowany Głównym Zarządem Szkolenia Bojowego.

**Gen. T:** W każdym razie, nigdy on na to stanowisko nie wyskoczył. On był szefem inspektoratu.

**Dr. Cz:** Głównym inspektorem szkolenia był generał Molczyk.

**Gen. T:** Kiedyś to się nazywał Inspektorat Szkolenia, a kiedyś jeszcze, za Popławskiego, to był Główny Zarząd Szkolenia Bojowego. I do tego wrócili. Ale praktycznie rzecz biorąc to jest jedno i to samo.

**Prof. P:** Panie generale, jeszcze takie pytanie, które nas bardzo frapuje. Czy Pan generał miał świadomość, jako szef Zarządu Operacyjnego, że jest problem składowania broni jądrowej na terytorium Polski. Przez generała Ostrowskiego wskazane są miejsca. Ja mam prośbę o charakterystykę tej koperty Wisła.

**Gen. T:** Jeśli chodzi o to, gdzie oni mieli broń, to ja nie wiedziałem. O tym, że oni mają broń, to wiedziałem. O tym, że w wypadku wojny są wyznaczone bataliony specjalne, które przyjdą z odpowiednimi ładunkami jądrowymi czy nie jądrowymi do naszych rakiet, które mamy R-300 – *dostaniecie* – o tym wiedziałem. Wiedzieliśmy, jak ten cały mechanizm będzie wyglądał. Gdzie oni składowali, to ja nie wiem. Obecnie wiem, bo pokazuje się w telewizji te historie. Ale myśmy się nawet nie próbowali dowiadywać. Być może, że ktoś ze Sztabu Generalnego dokładnie wiedział. Najprawdopodobniej szef Sztabu mógł wiedzieć. W tym okresie, kiedy ja byłem jeszcze szefem Zarządu, to był początek tego wszystkiego. Z tego robiono takie halo, że pomyśleć nie wolno było, a co dopiero mówić o pewnych sprawach. Gdy teraz zdając sobie sprawę, jak te stosunki u nas wyglądały, to człowiek był zadowolony, że o pewnych sprawach nie wiedział.

**Prof. W:** Panie generale, jeszcze jedna rzecz, bo padło tutaj to nazwisko i Pan z nim przecież już jednak dość blisko współpracował na wysokim stanowisku, mianowicie – Spsychalski. Poproszę jeszcze o parę słów o Spsychalskim. Jak go Pan ocenia?

**Gen. T:** Uroczy człowiek. Bardzo inteligentny. Oczywiście żaden wojskowy.

**Prof. W:** No, cywilna kontrola nad siłami zbrojnymi w jakimś sensie.

**Gen. T:** On ciągle się upajał tymi zagadnieniami tej wielkiej strategii. Jak się okazało tych dziesięć też Kahna o wojnie jądrowej, jak i co.- *To oni mają takiego człowieka, czego my czegoś takiego nie piszemy? Piszcie coś takiego.* Myśmy mu tłumaczyli, po jaką cholere, ale trudno było. On się w sprawy taktyki w ogóle włączał, bo się na tym kompletnie nie znał. Coś trochę powąchał spraw operacyjnych ogólnych, ale raczej od strony politycznej. Bo to był człowiek kulturalny, inteligentny, bardzo odcytany, świetny architekt, ale na tym koniec. Złamany zupełnie po aresztowaniu.

**Prof. P:** Ale miał ochotę, w przeciwieństwie do wszystkich cywilnych zwierzchników resortu Obrony Narodowej, miał ochotę systematycznie się uczyć.

**Gen. T:** Uczył się. On chodził na te kursy. To prawda.

**Prof. P:** Szef jego gabinetu zorganizował jeden kurs dla tych wybranych.



**Gen. T:** Był, tak. I chodzili. Tak.

**Prof. P:** Przez całe dwa lata uczestniczyli – muszę powiedzieć, że jak na dyletanta w tych kursach to on zupełnie przyzwoicie wypadł.

**Gen. T:** Jemu wystarczyło na to, czym się powinien zajmować, bo on nie był od taktyki, on był właśnie od tej wielkiej polityki i związanej z tym strategii wojskowej. On się na tym znał, rozumiał to i to mu wystarczało zupełnie.

**Prof. P:** Nieżyjący już świętej pamięci pan pułkownik profesor Noszko, w przeciwieństwie do generała Kuropieski, (Noszko również uczestniczył w ćwiczeniach) twierdził, że Spychalski głupot nie gadał.

**Gen. T:** Można się z tym zgodzić. W tym okresie, gdy byłem szefem Zarządu Operacyjnego (taki przykład dam Panu) pamiętam robiłem omówienie jakiegoś. Napisałem to omówienie, poszedłem do niego. On to przeczytał. Ale miał straszne trudności z formułowaniem myśli. To była makabra. Wie Pan, w ogóle człowiek nie wiedział o co chodzi. W rezultacie zakończył to: – *Co to za idiota pisał ?* Więc ja mówię: – *Panie marszałku ja to pisałem. – To przepraszam. Proszę pójść i poprawić tak jak ja to powiedziałem.* Ale z tego, co on mi mówił, nic nie wiedziałem. Gdzieś tam porobiłem jakieś maleńkie uwagi, ale w zasadzie zostawiłem treść tę samą. Poszedłem do niego. Czytał, czytał, czytał.

– *No widzisz, teraz jest zupełnie co innego.* Ja go cenilem za to, że można było z nim rozmawiać na każdy temat. Natomiast bałem się wysłuchiwanie jakichkolwiek jego wskazówek, bo nie wiedziałem o co chodzi. A miałem często tego rodzaju historie.

**Dr. Cz:** Jeszcze jedna sprawa. Sądzę, że byłaby interesująca. Czy w tym czasie, kiedy Pan generał był na ćwiczeniach to zakładał Pan że przeciwnik zdobywa nad nami przewagę. Czy myśmy tę wojnę nie gorącą tylko zimną – przegrać?

**Gen. T:** Panie pułkowniku, myśmy tej świadomości na temat przewagi dokładnie nie mieli. Ja miałem pewne dane dotyczące tego, co Amerykanie mają nowego. Po moim pobycie w Wietnamie (zostałem tam wysłany, żeby zdobyć jakieś dane dotyczące tego, co Amerykanie nowego wprowadzają). Praktycznie wprowadzili bomby nurkowe, śmigłowce i nic więcej. Także tę świadomość posiadaliśmy. Właściwie ten rozwój techniki amerykańskiej nastąpił praktycznie rzecz biorąc po latach 75-80. Dzisiaj ma olbrzymie przyspieszenie, dzięki elektronice. Z początku ta elektronika też nie wchodziła. Ja odszedłem z wojska w 87 roku. Wynaleźli wtedy bomby próżniowe i właściwie w tym czasie nic nowego nie było. Nic takiego oprócz broni jądrowej, oprócz rakiet, o czym byśmy nie wiedzieli. Ten rozwój broni inteligentnej, to są ostatnie lata. Najlepszym tego dowodem – po im była wojna jest wojna między innymi w Jugosławii ? Przynajmniej przede wszystkim po to, żeby sprawdzić, co to wszystko jest warte.

**Dr. Cz:** Ale taka okazja, jeżeli chodzi o broń tego typu, to już nadarzyła się w Iraku.

**Gen. T:** No tak ale Irak im pokazał co trzeba poprawić.

**Dr. Cz:** Ale przecież w 82 roku Armia Syryjska dostała tęgie lanie.

**Gen. T:** Bo wie Pan, bo Armia Syryjska była mniej więcej wyposażona tak samo jak my, a jeszcze gorzej, bo im się nie dawało najnowszego uzbrojenia. A poza tym proszę wziąć pod uwagę poziom tej Armii Syryjskiej.

**Dr. Cz:** A czy Pan generał nie widział, że tam są doradcy radzieccy...

**Gen. T:** No wie Pan, doradca radziecki stał przy rakiemie ?. Ja tam byłem, ja tam byłem.

**Dr. Cz:** Ja uczyłem pułkownika Litwina, który mówił, że był tam jako przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa. Cała jego brygada była przedstawicielstwem rolnictwa. To byli Rosjanie.

**Gen. T:** W każdy razie to przyspieszenie jest dzisiaj. To są ostatnie lata. To lata 81, 82 gdzieś tak.

**Prof. W:** I coraz szybciej.

**Gen. T:** I teraz idzie coraz szybciej, tak.

**Prof. P:** Koledze, i słusznie chodzi w tym pytaniu o to co na pierwszym spotkaniu powiedziałem. Jest taka teza w mediach rosyjskich o przegraniu wojny, to była wojna którą Rosja przegrała. I taką tezę o przegranej wojnie, w wyniku której rozpadł się Związek Radziecki.

**Gen. T:** To się zgadza.

**Prof. P:** Właśnie wojna gorąca na obrzeżach.

**Gen. T:** Tak, ja Panom mówiłem o tym swoim ostatnim wystąpieniu na odprawie szkoleniowej w 1987 roku. I właśnie tam między innymi mówiłem, że dzisiaj wojna trwa. Właśnie wojna między jednym obozem i drugim. Tylko ona polega nie tym, że strzelają. Nie ma tej gorącej wojny. Jest wojna prowadzona w tej chwili, jeżeli chodzi o postęp, o tego rodzaju historie i to trzeba widzieć.

**Prof. P:** W tej sytuacji, pytanie kolegi, jak i moje pytanie, kolega pytał o technologie, moje pytanie o geriatryczne kierownictwo, jest pytaniem o wyobraźnię strategiczną naszego kierownictwa resortu Obrony Narodowej. Na ile mieliście Panowie świadomość, że jesteśmy w ślepych zaułku, z którego nie ma wyjścia?

**Gen. T:** Tak żeśmy nie rozumowali, dlatego że w tym okresie, Panie profesorze, myśmy z bronią, mając na uwadze nasz poziom techniczny, nie byli tak bardzo daleko, jak jesteśmy dzisiaj..

**Prof. W:** To na pewno.

**Gen. T:** Myśmy wyglądali zupełnie inaczej. Proszę sobie przeczytać sprawozdania Instytutu Strategicznego londyńskiego albo sztokholmskiego. Oni oceniali wszystkie armie i także naszą. Proszę przeczytać, co oni sądzili o naszej armii w roku 80., 76., 78., wtedy kiedy wkraczaliśmy do Czechosłowacji w 68. Co oni sądzili o naszej armii z punktu widzenia

wyposażenia i z punktu widzenia przygotowania. W tym czasie Armia Amerykańska, Armia Niemiecka – co miały? Miały leoparda nowego. To myśmy mieli “pięćdziesiątkę”, później “siedemdziesiątkę”, które tak bardzo nie odstępowały... A natomiast dzisiaj już ten leopard nowy czy ten angielski – to jest zupełnie coś innego.

**Dr. Cz:** Zanim przejdę do następnego pytania, pozwolę sobie na pewną dygresję, otóż jako członek sztabu armii rezerwowej, ćwiczyliśmy armię amerykańską i wtedy zrozumiałem jaka to jest potęga. Jedną z rzeczy, na którą zwróciłem w książce Gribkova to jest to, że on bardzo często chwalił NRD-owców. I chwalił ich między innymi za rozwiązania, inicjatywy. Teraz po latach jak by Pan generał ocenił ten styl dowodzenia w Wojsku Polskim w porównaniu do Armii Radzieckiej.

**Gen. T:** Trudno sobie wyobrazić cały proces podejmowania decyzji w wojsku inaczej – jest to najbardziej biurokratyzowany odłam społeczny, dlatego że ktoś ma jakąś koncepcję i tę koncepcję przekazuje do wykonania. Musi powiedzieć, co on chce. W Armii Amerykańskiej sprawa polega tylko na tym, że on dostaje cel, który sobie rozpracowuje. U nas sprawy ustawiało się zadania – bliższe, dalsze. I można się sprzeczać, co jest lepsze. To zależy od poziomu ludzi. Z punktu widzenia intelektualnego oficer Armii Amerykańskiej po skończeniu college, po skończeniu jednego, dwóch fakultetów ogólnych, ma przegląd sprawy znacznie szerszy. Naszemu oficerowi, a z radzieckim na pewno było jeszcze gorzej, trzeba było wyłożyć kawę na ławę. Podejmowanie decyzji i wykonania jest to sprawa zdobycia pewnych nawyków, zdobycia pewnych umiejętności. To tak jak sprawa szkolenia na uniwersytecie. Przygotowanie studenta. Jeden musi wkuwać, a drugi – wystarczy – żeby przeczytał. Nie stawiałbym tego zagadnienia, jako sprawy zasadniczej.

**Prof. P:** Ja uważam Panie generale, że to jest poważna sprawa.

**Prof. W:** To jest poważna sprawa. Pytanie jest rzędu bardzo...

**Prof. P:** Panie generale, w ten sposób wychowaliśmy całe pokolenie oficerów czekających na rozkazy i decyzje przełożonych.

**Gen. T:** Panie profesorze, ja byłem wychowywany właśnie w tym stylu. Sprawa jest w tym, nie jak jest wychowywany, tylko jak to przyjmuje. Jak jest sprawny cały jego aparat intelektualny, jak on potrafi to wszystko przełożyć na język działania i tak dalej. Jeżeli ma Pan do czynienia z człowiekiem, któremu trzeba wyłożyć wszystko od – do, to jasne, że on myśleć nie będzie. A mieliśmy przecież kupę oficerów wychowywanych w tym stylu, w tym całym procesie, szkoła oficerska, kursy wszelkiego rodzaju, i potrafili bardzo dobrze się mieścić. Ja rozmawiam Panie profesorze z generałami, którzy dzisiaj się kontaktują z Niemcami z Francuzami – myśmy wcale nie mieli źle przygotowanych oficerów, mamy ich przygotowanych bardzo dobrze. Natomiast, zgadzam się, że jeżeli on skończył jakiś fakultet – jeden, drugi, historyczny, ekonomiczny – to jego horyzonty są większe. Natomiast z punktu widzenia przygotowania fachowego naszej kadry, stoi ono na bardzo wysokim poziomie. I

myśmy dali tego dowód właśnie w tym całym styku z Rosjanami. Mimo tego, że to byli ludzie, którzy mieli olbrzymią praktykę wojenną. To myśmy wcale nie byli gorsi. A dzisiaj z Amerykanami...Ja rozmawiałem z ludźmi i pytam się, słuchajcie, powiedzcie mi co wy widzicie w tych ludziach, są tacy sami, wiedzą dokładnie to samo co my, cenią nas bardzo, bardzo, natomiast pierwsze, co nas u nich uderza, to status materialny. Pierwsze zasadnicze zagadnienie.

**Prof. P:** Jeszcze jedno pytanie i będziemy zamykali.

**Prof. W:** Nie możemy przecież pana tak męczyć. Ale pytanie, trochę byśmy wrócili w przeszłość. Mianowicie jest problemem ważnym dla wojska na pewno sprawa (różnie się na ten temat mówi, różnie się na to patrzy, Pan to widział na własne oczy – więcej, powiem szczerze, w tym momencie Pan zrobił ten najwyższy krok w karierze służbowej) sprawa działalności w wojsku tak zwanych partyzantów, to znaczy tej grupy Moczarowskiej.

**Gen. T:** Nic dobrego ona nie wniosła.

**Prof. W:** Była?

**Gen. T:** W wojsku ona się może mniej przejawiała. Przejawiała się wtedy, gdy był Korczyński. Sam partyzant, był otoczony AL-owcami z okresu wojny. Moczar reprezentował też odpowiedni poziom, wtedy kiedy wskoczył na wiceministra spraw wewnętrznych, potem na ministra, później poszedł dalej. To był ten okres, kiedy się tych ludzi czuło. No ale to się później skończyło. Natomiast po śmierci Korczyńskiego, to właściwie z tych partyzantów kogo mieliśmy? Czapla. To był bardzo skromny człowiek, jemu nie można była nic zarzucić. Był Kufel. Lepiej nic nie mówić. Był to człowiek ograniczony. Tacy byli widocznie nam potrzebni. Byli jeszcze inni. Ale oni się w tych jednostkach liniowych nie palili.

**Dr. Cz:** Generał Cieślik...

**Prof. W:** Cieślik, tak

**Gen. T:** To był polityczny. To też specyficzna postać.

**Prof. W:** Ale oni wnieśli jednak – ta grupa, powiedzmy sobie szczerze, jakby nie patrzeć na 68. rok, to był ferment, który zaowocował odejściem Spsychalskiego, powołaniem Jaruzelskiego, całą zmianą kierownictwa Ministerstwa.

**Gen. T:** Tak, to wszystko odbywało się na szczeblach najwyższych. Tam się rozgrywały te targi, które były, w pewnym okresie czasu byli góra.

**Prof. P:** Panie generale, wydaje mi się, że po trzech godzinach ciężkiej pracy kończymy.